



BIULETYN INFORMACYJNY

KWARTALNIK

Nr 1 (77) rok 20, Warszawa, styczeń - marzec 2003

Redakcja

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny:	Władysław Filar	- redaktor naczelny
	Tadeusz Wolak	- redaktor
	Stanisław Biskupski	- redaktor

Projekt okładki i odznaki dywizyjnej:

Jerzy Dąbrowski

ISSN 1234-0944

Wydawca:

Światowy Związek

Żołnierzy Armii Krajowej

Okręg Wołyński

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

Nakład: 700 egz.

Druk i oprawa:

Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa



1943 – 2003

*W 60 rocznicę masowych rzezi
ludności polskiej na Wołyniu
przez bojówki OUN i UPA, przy
wspieraniu części miejscowej lud-
ności ukraińskiej, oddajemy hołd
zamordowanym męczeńsko Pola-
kom*

60 ROCZNICA RZEZI LUDNOŚCI POLSKIEJ NA WOŁYNIU

W tym roku mija 60 lat od rozszalałego terroru i masowych rzezi ludności polskiej na Wołyniu, dokonywanych przez bojówki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Zbrodnie poprzedziła i towarzyszyła im podlegająca propaganda antypolska oraz terror wobec Ukraińców, którzy odmówili udziału w rzeziach. W tym celu w okresie zimy 1941-1942 roku utworzona specjalna służba informacyjno - propagandowa docierała do wszystkich warstw ludności ukraińskiej. Jej działalność znalazła szeroki odzew szczególnie wśród młodzieży, dla której OUN prowadziła tajne przygotowania o charakterze politycznym i wojskowym.

Antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich rozpoczęły się już w 1942 roku. Skierowane były początkowo przeciw Polakom zatrudnionym w administracji rolnej i leśnej, a następnie rozszerzyły się na ludność wiejską, głównie we wschodnich powiatach Wołynia, stały się coraz częstsze i objęły całe rodziny polskie. Szczyt masowych rzezi ludności polskiej przypada na 1943 rok. Wystąpienia antypolskie zaczęły przybierać na sile już od stycznia 1943 r. Mnożyły się zabójstwa pojedynczych osób i rodzin, coraz częściej dochodziło do mordów masowych. 9 lutego 1943 roku w polskiej kolonii Parośle (pow. Sarny) z rąk UPA zginęły 173 osoby. 23 kwietnia 1943 r. oddziały UPA zamordowały w Janowej Dolinie (pow. Kostopol) około 600 osób a osadę spalili. Od maja 1943 r. nastąpiły masowe ataki oddziałów UPA na wsie i kolonie polskie na terenie całego Wołynia. Oto niektóre dane obrazujące eskalację antypolskich akcji: 12 maja 1943 r. w powiecie sarnieńskim spalono wsie: Mgły, Konstantynówkę, Osty, Ubereż; 24 maja 1943 r. w powiecie kostopolskim zamordowano 170 osób; w nocy z 24 na 25 maja 1943 r. spalono wszystkie dwory i folwarki w powiecie włodzimierskim; 28 maja 1943 r. oddział UPA spalił wieś Staryki i wymordował wszystkich jej mieszkańców; 2 czerwca 1943 r. we wsi Hurby zamordowano około 250 ludzi. Eksterminacja ludności polskiej rozpoczęta w powiatach: sarnieńskim, kostopolskim, rówieńskim i zdołbunowskim, w czerwcu

1943 r. rozszerzyła się na powiaty: dubieński i łucki, w lipcu objęła powiaty: horochowski, włodzimierski i kowelski, a w sierpniu także powiat lubomelski. Liczbę zamordowanych Polaków na Wołyniu szacuje się na około 50-60 tysięcy. Polaków zabijano bez względu na wiek i płeć, przy czym ofiary mordowane były w okrutny i niehumanitarny sposób.

Szczególnie krwawy był lipiec 1943 r. Oddziały UPA wchodzące w skład Północno-Zachodniego OW „Turiw”, przy aktywnym wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej zorganizowanej w tzw. „Samooboronne Kuszczewi Widdiły”, 11 lipca 1943 r. o świcie otoczyły i zaatakowały uśpione wsie i osady polskie jednocześnie w trzech powiatach: horochowskim, włodzimierskim i kowelskim. Doszło do nieprawdopodobnej wprost rzezi i zniszczenia, ludność polska ginęła od kul, siekier, wideł, kos, pił, noży, płonęły polskie wsie. Była to akcja dobrze przygotowana i zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach. Na cztery dni przed rozpoczęciem akcji we wsiach ukraińskich odbyły się spotkania, na których uświadamiano miejscową ludność ukraińską o konieczności wymordowania wszystkich Polaków. Głoszono hasło: „Wyrżnąć Lachów aż do 7 pokoleń, nie wyłączając tych, którzy nie mówią już po polsku”. Rzezie rozpoczęły się 11 lipca 1943 r. napadami na kościoły katolickie w czasie mszy św. w Kisielinie, Krymnie, Chrynowie, Oktawinie, Porycku i Swojczowie. O rozmiarach zbrodni dokonanych tylko w powiecie włodzimierskim świadczą następujące dane: we wsi Gurów na 480 Polaków ocalało tylko 70 osób; w Porycku wymordowano prawie całą ludność polską – ponad 200 osób; w kolonii Orzeszyn na ogólną liczbę 340 mieszkańców zginęło 270 Polaków; we wsi Sadowa spośród 600 Polaków tylko 20 udało się uciec z życiem; w kolonii Zagaje na 350 Polaków uratowało się tylko kilkunastu. Zabójstwa dokonywano z wielkim okrucieństwem, a wsie i osady polskie grabiono i palono¹.

W tajnej dyrektywie terytorialnego dowództwa UPA – „Piwnicz”, podpisanej przez „Kłyma Sawura” (Dmytro Kłaczkiwskyj) czytamy: „(...) powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Przy odejściu wojsk niemieckich należy wykorzystać ten

¹ AK Komenda Lwów, Wydział VI, sygn. 203/XV-42, k. 78-85. (AAN/oddz. VI, Arch. Lewicy Polskiej).

dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. (...) Tej walki nie możemy przegrać, i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi”². Dyrektywę powyższą w pełni realizowały oddziały UPA, mordując mężczyzn nie tylko w wieku 16 – 60 lat, ale także kobiety, dzieci i starców. 29 sierpnia 1943 r. we wsi Wola Ostrowiecka zginęło 529 osób, w tym 220 dzieci w wieku do 14 lat, a we wsi Ostrówki zamordowano 438 osób, w tym 246 dzieci do lat 14. Przeprowadzona w sierpniu 1992 r. ekshumacja szczątków wymordowanej ludności potwierdziła masowe mordy dokonane przez UPA w tych miejscowościach.³ W okresie świąt Bożego Narodzenia 1943 r. przez tereny całego Wołynia przetoczyła się kolejna fala antypolskich akcji, przynosząc nowe ofiary. Oto obraz tych wydarzeń widziany oczami Ukrainca – mieszkańca Wołynia: „(...) ukraińscy powstańcy napadli na wsie, w których mieszkali Polacy i wszystkich, którzy nie uciekli do miasta, zabili. Zabili bez najmniejszego ludzkiego serca, bez ludzkiego sumienia. Zabijali małe dzieci, chorych starców, zabijali każdego Polaka. Wszystkie polskie gospodarstwa spalili. Pamiętam, jak właśnie tej nocy wyszedłem za swój sad na pole. Za górką leżała niewielka polska wieś. Nad nią wznosiły się kłęby czarnego dymu i ognia. Było słychać ryk bydła, krzyk ludzi, karabinowe strzały. Tam odbywał się straszny sąd, zawitała tam okrutna zemsta, niemiłosierna ludzka nienawiść. Na prawo za lasem – druga pożoga, bo tam również na wprost polska wieś. Patrzyłem w tamtym kierunku i serce moje rozrywało się od bólu. Na moich oczach pisała się straszna historia naszej ziemi, pisała się krwawymi literami, pisała się niewinną krwią... I co winne są te małe dzieci, kto rozpoczął i po co rozpoczął to straszne ludobójstwo?”⁴

Dla Polaków mieszkających w zachodnich powiatach Wołynia był to pogrom, który przyniósł ogromne cierpienia i straty materialne. Atakowana w barbarzyński sposób ludność polskich wsi i osad

² Archiwum SBU Obwodu Wołyńskiego, spr. nr 11315, t. I, cz. II, s. 16.

³ L. Popek, Ekshumacja szczątków ludności polskiej wymordowanej przez UPA w pow. lubomelskim, Biuletyn Informacyjny SZŻAK Okręg Wołyński, nr 2(38) kwiecień – czerwiec 1993, s. 27-36.

⁴ Mychajło Podworniak, „Witer z Wołyni”, Winnipeg 1981, s. 176-177.

pozbawiona była jakiegokolwiek realnej pomocy. Na Wołyniu zapanał chaos i dezorientacja. Ludność polska w panice uciekała do miast, aby tam szukać ratunku. Ale i tutaj nie było bezpiecznie. W przeludnionych miastach panował głód i niedostatek. Ludzie koczowali na ulicach, placach, w kościołach. Doraźnie podejmowana pomoc ludności miejskiej i władz kościelnych nie mogła zaradzić temu nieszczęściu. Wołyń w tym czasie przypominał raczej „dzikie pola” niż kwitnącą ziemię wołyńską. To wszystko co działo się na Wołyniu można określić słowami ostatniego akapitu z powieści Henryka Sienkiewicza p.t. „Ogniem i mieczem”: „Nienawiść wrosła w serca i zatrula krew pobratymczą – i żadne usta długo nie mówiły >Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli<,,.

Antypolskie akcje na Wołyniu, przeprowadzone z całą bezwzględnością, miały na celu zniszczenie ludności polskiej. Przeprowadzone były zgodnie z dyrektywami kierownictwa OUN w sposób zorganizowany, i miały charakter ludobójstwa. W toku śledztw o zbrodnię popełnione na Wołyniu, przeprowadzonych przez Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ustalono 932 miejscowości, gdzie ofiarami eksterminacji padło około 70 tys. Polaków⁵. Rozpętanie beznadziejnej akcji antypolskiej i jej zbrodniczy charakter doprowadziło OUN i UPA do klęski moralnej i politycznej, przyniosło ogromne cierpienia ludności polskiej (a także i ukraińskiej) i wywarło negatywny wpływ na kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich po II wojnie światowej.

Wydarzenia wołyńskie nie doczekały się dotąd rzetelnego naukowego opracowania. Pozostawienie Polski po zakończeniu wojny w sferze wpływów Związku Sowieckiego i przyłączenie Wołynia i Małopolski Wschodniej do USRR nie sprzyjały badaniom stosunków polsko-ukraińskich w drugiej wojnie światowej. Próby podejmowania tej problematyki przez historyków polskich były wyraźnie hamowane. Świadczy o tym chociażby wycofanie z obiegu, zaraz po ukazaniu się, książki A. B. Szcześniaka i W. Z. Szoty p. t. „Droga do nikąd” (1973 r.).

⁵ Notatka informacyjna Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej, z dnia 29 kwietnia 1997 r.

Przez ponad pół wieku trwa milczenie wokół wydarzeń na Wołyniu. Historycy nie ukazują całej prawdy o tragedii wołyńskiej, czynniki oficjalne i środki masowego przekazu konsekwentnie omijają te problemy. W wyniku tego wiedza społeczeństwa o tej tragedii jest fragmentaryczna, często wypaczona. A jak było naprawdę?

Ludność polska na Wołyniu poddana była wielkiej próbie, brutalnie pogwałcona została godność ludzka. Przemoc, morderstwa dokonywane z niespotykanym okrucieństwem bez względu na wiek i płeć (wystarczyło tylko być Polakiem) opanowały myśli i czyny szalonych nacjonalistów ukraińskich. Dla normalnie myślących ludzi, którzy nie widzieli tego na własne oczy, trudne to było do wyobrażenia. Stąd u tych ostatnich wytworzyła się niewiara w to co zdarzyło się na Kresach naprawdę. Podobnie było w czasie wojny, kiedy rzezie ludności polskiej przybierały na sile. W raporcie Komendy Obszaru Lwów omawiającym rzezie wołyńskie, jakie miały miejsce latem 1943 roku, stwierdza się, że ludność polska czuje się opuszczona przez polskie czynniki rządowe. Ujęto to w raporcie następująco: „Pominięcie sprawy wołyńskiej lub zbywanie jej krótkimi wzmiankami przez oficjalną prasę podziemną sprawia wrażenie, że polskie władze tylko wtedy interesują się mordami Polaków, jeśli mordercami są Niemcy. Gdy chodzi o Ukraińców, uważa się wiadomości o mordach najpierw za nieprawdziwe, potem za przesadzone, a wreszcie zrzuca się winę na wszystkich z wyjątkiem oczywistych głównych sprawców: nacjonalistów ukraińskich z OUN na czele”⁶. Słowa te są w dużej mierze aktualne także dzisiaj. Milczenie i konsekwentne omijanie tej sprawy, rozpowszechnianie opinii o równym uwikłaniu obu stron w konflikcie polsko - ukraińskim, obarczają winą polską ludność Wołynia, a więc ofiary tej wielkiej zbrodni. A przecież trudno sobie wyobrazić, aby Polacy, którzy na Wołyniu stanowili tylko niecałe 16% ludności, nie posiadając broni, rozpoczęli walkę z Ukraińcami, którzy stanowili na tym terenie ponad 67% ludności, a w dodatku korzystali szeroko ze statusu ludności uprzywilejowanej, nadanego im przez okupanta niemieckiego. Oznaczało to, że Ukraińcy na Wołyniu byli nie tylko w zdecydowanej większości ale także w uprzywilejowanej pozycji w stosunku do ludności polskiej, wyzna-

⁶ AAN, Oddział VI Arch. Lewicy Polskiej, sygn. 203/XV-42, k. 78-85.

czonej im przez okupanta. Stąd też mając poparcie okupanta i dysponując ukraińską administracją terenową oraz ukraińskimi formacjami policyjnymi w służbie niemieckiej, mogli swobodnie rozwijać swoje struktury podziemne przygotowując je do przyszłych zadań (w tym i do akcji antypolskich), a jednocześnie skutecznie ograniczać i blokować jakąkolwiek działalność konspiracyjną polskiego podziemia niepodległościowego. Broniąc się przed zagładą Polacy podjęli nierówną walkę w ramach samoobrony, walcząc tylko o życie i przetrwanie, a nie przeciwko Ukraińcom.

Niewiedza o tragedii wołyńskiej, potęgowana kłamliwą propagandą niektórych publicystów i historyków gloryfikujących działalność OUN i UPA powoduje, że często strona polska przyjmuje odpowiedzialność za to, czego nie było. Takie widzenie tych wydarzeń pokutuje do dziś, nawet wśród światłych ludzi utożsamiających się z założeniami Deklaracji Praw Człowieka ONZ. A przecież na Wołyniu miała miejsce eksterminacja ludności polskiej zaplanowana przez kierownictwo OUN, przeprowadzona zbrodniczymi metodami, niespotykanymi w cywilizowanym współczesnym świecie.

Niezauważanie tragedii ludności polskiej na Kresach, milczenie o tych sprawach (w imię błędnie rozumianej racji stanu), potęguje gorycz żyjących jeszcze świadków tych wydarzeń, wywołuje reakcję nie zawsze racjonalną i niekiedy trudną do opanowania. I nie można się temu dziwić, iż Polacy pochodzący z Kresów, którzy przeżyli koszmar wołyńskich rzezi, utracili swoich najbliższych oraz cały dorobek swego życia, a sami ledwo uszli z życiem, są rozżaleni, czują żal i poczucie opuszczenia ich przez Boga i własne niepodległe Państwo.

60 rocznicę eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu obchodzimy w warunkach, kiedy i Polska i Ukraina są wolne i niepodległe. Na dobrosąsiedzkich stosunkach między naszymi narodami ciążyą tragiczne wydarzenia na Kresach w okresie II wojny światowej. Ujawnienie prawdy leży w interesie obu narodów. Ukrywanie i milczenie o tragedii, która była przecież tragedią obu narodów, powoduje tylko wzrost emocji i napięcia, aktywizuje ekstremalne siły tak z jednej jak i drugiej strony, a to nie służy rozwojowi dobrych stosunków polsko-ukraińskich. Trzeba o tym mówić, napiętnować to co było zbrodnicze, badać, wyjaśniać i ujawniać przyczyny tych wyda-

rzeń. I to teraz, póki żyją jeszcze świadkowie. Jest to jedyna droga do kształtowania dobrosąsiedzkich stosunków polsko-ukraińskich. Jest to jednocześnie dług do spłacenia i przywrócenia godności Kresowianom, których tak boleśnie dotknęła ta tragedia. Jest to także właściwy krok do oczyszczenia narodu ukraińskiego od zarzutu popełnienia zbrodni wobec ludzkości, bowiem wina dotyczy tylko niewielkiej części narodu ukraińskiego, a mianowicie szaleńców spod znaku OUN i UPA. Z historii Ukrainy nie da się wykreślić istnienia i działalności OUN i UPA. Ale działalność ta powinna być sprawiedliwie oceniona. Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej podjęta i przeprowadzona przez OUN i UPA to nie tylko błąd polityczny kierownictwa OUN ale zbrodnia mająca charakter ludobójstwa. Z punktu widzenia prawnego i moralnego działalność ta stanowi zbrodnię przeciwko ludzkości i nie może być źródłem tradycji godnych do naśladowania obecnie i w przyszłości, powinna zostać przez Naród Ukraiński odrzucona i zdecydowanie potępiona. Z niepokojem ale i nadzieją oczekujemy głosu państwowych władz polskich i ukraińskich w tej tak ważnej dla naszych narodów sprawie. Oczekujemy także, że w obchodach 60 rocznicy wydarzeń wołyńskich nie zabraknie społeczeństwa ukraińskiego, bowiem my Wołynianie obchodzić będziemy tę rocznicę nie pod hasłami antyukraińskiej nienawiści, rozdrapywania ran i niekończących się oskarżeń, lecz dla oddania hołdu zamordowanym męczeńsko Polakom, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Polakami. Ze strony ukraińskiej oczekujemy wyraźnego sygnału potępiającego zbrodniczą działalność OUN i UPA wobec ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej. Byłoby to punktem wyjścia do duchowego pojednania, zamknięcia niechlubnej karty historii i zgodnego współżycia obu bratnich narodów. A wskazówką dla nas Polaków (a także dla Ukraińców) niech będą słowa Papieża Jana Pawła II wypowiedziane podczas Jego pielgrzymki we Lwowie 26 czerwca 2001 roku: „Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności”.

* * *



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 13 lutego 2003 roku

Pan
Andrzej Zupański
Przewodniczący
Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej

Szanowny Panie Przewodniczący,

Dziękuję za informację o przygotowaniach Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej do obchodów rocznicy wydarzeń na Wołyniu oraz za przesłanie dziewiątego tomu „Polska-Ukraina: Trudne pytania”.

Mam nadzieję, że uda się Państwu opublikować także ostatni tom tej interesującej serii, która pomoże wyjaśnić historyczne zaszłości i przyczyni się do unormowania relacji polsko-ukraińskich.

Życzę Państwu powodzenia w realizacji wszystkich zamierzeń.

z pozdrowieniami

Aleksander Kwaśniewski

Aleksander Kwaśniewski

UCZCIJMY GODNIE PAMIĘĆ OFIAR OUN-UPA

„Nie o zemstę, a o pamięć
wołają Ofiary”

Sprawy polsko – ukraińskie i ukraińskie nie schodzą z łamów naszej prasy, anten radia i ekranów tv, ale niestety nie zawsze odzwierciedlają istotne i rzeczywiste potrzeby naszych bratnich narodów. Eksponowane przez media problemy, inspirowane najczęściej przez działaczy Związku Ukraińców w Polsce (ZUwP), przynoszą więcej szkody niż pożytku dla porozumienia, współpracy i przyjaźni między Polakami i Ukraińcami. Na przykład wywiady J. Kuronia dla działaczy ZUwP czy teksty G. Motyki zmierzają w sposób jawny lub pokretnie zakamuflowany do wybielania Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), a nawet do nobilitacji i heroizacji⁷.

Wysławianie OUN i UPA, z jakim coraz częściej spotykamy się i w polskich mediach, wywołuje w społeczeństwie polskim zrozumiałe oburzenie, zwłaszcza wśród Kresowian, którzy od tej zbrodniczej formacji doznali niewyobrażalnych krzywd i cierpień, ponosząc z ich strony dziesiątki tysięcy śmiertelnych ofiar. Ale i wśród Ukraińców, zwłaszcza za Zburczem, nobilitowanie tej formacji w Polsce wywołuje zdumienie, a nierzadko i oburzenie. Oni również nie mogą pojąć, dlaczego Polacy, tak okrutnie eksterminowani przez OUN i UPA, przyzwalają, a nawet inspirować kult tej formacji, przez co wzmacniają pozycje neofaszystowskich elementów na Ukrainie, bardzo niechętnych, a nawet wrogich Polsce.

Jest to jeden z wielu niepojętych zdrowym rozsądkiem paradoksów w naszej polityce wschodniej, która już przynosi i będzie przynosić zło, a może i fatalne skutki dla Polski i Ukrainy.

Przy naszej niezrozumiałej i karygodnej obojętności oraz przyzwalającemu milczeniu, na Ukrainie, zwłaszcza Zachodniej, coraz częściej demonstracyjnie gloryfikuje się zbrodniczą OUN i UPA, jej

⁷ Np. „Rzeczpospolita”, 26-27.V.2001; 28-29.IX.2002. „Gazeta Wyborcza”, 22-23.V.2002. „Wprost”, 6.X.2002.

przywódcom bezpośrednio odpowiedzialnym za masowe rzezie ludności polskiej i mordy ludności ukraińskiej – stawia się pomniki, np. R. Szuchewyczowi, a ostatnio „Sawurowi”, ich imieniem nazywane są ulice, organizacje, instytucje. Na naszych oczach nasila się proces ounizacji, czyli faszyzacji Ukrainy, bardzo niebezpieczny dla polsko – ukraińskich stosunków.

Wobec tych niepokojących zjawisk konieczne są zdroworozsądkowe korekty naszego stosunku wobec Ukrainy. Silniejsze akcenty należy położyć nie tylko na współpracę ekonomiczną, naukową i kulturalną z Ukrainą, ale i na konsekwentne ukazywanie prawdy historycznej w polsko – ukraińskich stosunkach, od czego w znacznym stopniu będą zależeć efekty współpracy w wielu dziedzinach, teraz i w przyszłości. Należy więc między innymi wyjść naprzeciw słusznym, ale dotychczas lekceważonym żądaniom Kresowian, którzy od lat domagają się od władz państwowych oficjalnego uczczenia bolesnej pamięci tysięcy Ofiar OUN i UPA, dywizji SS-Galizien i innych formacji ounowskich kolaborujących z hitlerowskimi Niemcami. Kresowianie domagają się, by te Ofiary były wreszcie potraktowane przez władze niepodległego, suwerennego państwa polskiego na równi z Ofiarami terroru hitlerowskiego i stalinowskiego. W przeciwnym razie będzie można sądzić, że ktoś nadal w Polsce kolaboruje z kolejnymi okupantami.

W tym roku przypada 60 rocznica największego nasilenia masowych rzezi ludności polskiej: 11 lipca 2003 r. W tamtą **NAJKRWAWSZĄ NIEDZIELĘ – 11 LIPCA 1943 r.** bojówki OUN i UPA w ponad stu miejscowościach zamordowały wiele tysięcy osób polskiego pochodzenia. W kilku kościołach zabito kilkuset wiernych.

60 rocznica to ostateczny czas, by godnie uczcić pamięć naszych Rodaków wymordowanych w blisko 80 powiatach II Rzeczypospolitej: na Wołyniu, południowym Polesiu, w Małopolsce Wschodniej oraz na południowo – wschodnich terenach PRL. Ofiary tych apokaliptycznych rzezi zbyt długo i z upokorzeniem czekają na należne i godne uczczenie pamięci i potępienie sprawców zbrodni.

Nasze władze powinny mocno wziąć sobie do serca, że ci nieliczni i już u schyłku życia Kresowianie, którzy tyle lat z gorzkim poczuciem wielkiej krzywdy czekają na akt sprawiedliwości ze strony własnego państwa – przeszli na Kresach gehennę niewyobrażalną

i nie mającą miejsca w innych częściach naszego kraju. Udręczeni sowiecką, a następnie hitlerowską okupacją otrzymali śmiertelny cios od OUN i UPA. Obie organizacje, kierując się nieludzką ideologią i biorąc za wzór hitlerowskie metody eksterminacji Żydów i innych narodowości, w której nie miały udziału, wydały okrutny wyrok śmierci na ludność polską Kresów. I ten wyrok realizowały z barbarzyńską zjadłością i niespotykanym okrucieństwem, wycinając wszystkich od niemowlęcia do starca.

Kresowianie, którym udało się przejść kresową drogę śmierci, znają prawdę o zbrodniach OUN i UPA najgłębiej i żadne ounowskie łgarstwa tej okrutnej prawdy nie zdołają zamazać. Ale zdają sobie oni również sprawę, że za ludobójcze zbrodnie na ludności nie można obciążać odpowiedzialnością wszystkich Ukraińców. Powtórzmy: zbrodni dokonały formacje OUN i UPA, stanowiąca mały stosunkowo procent Ukraińców Kresów II Rzeczypospolitej, którzy ulegli głębokiej demoralizacji pod wpływem skrajnie nacjonalistycznej ideologii i ludobójczych działań hitlerowców.

Przytłaczająca większość Narodu Ukraińskiego – Ukraińcy od Zbrucza po Don – traktowali OUN i UPA jako formacje zbrodnicze. Taką opinię podziela wielu Ukraińców na Wołyniu i w Galicji. Kombataneci ukraińscy na konferencji odbytej w Kijowie w 1990 r. stanowczo oświadczyli, że UPA była organizacją zbrodniczą i musi rozliczyć się ze swojej przestępczej działalności. Identyczne stanowisko zajął zjazd historyków w Łucku w 1991 r. Grigorij Steciuk, były członek dywizji SS-Galizien, napisał o krwawym, banderowskim terrorze, który ounowcy i upowcy nazywają rewolucją: „Banderowska „rewolucja” to zniszczenie wołyńskiej inteligencji, oświeconego chłopstwa, to wyniszczenie całego Wołynia łącznie z Ukraińską Cerkwią Prawosławną”⁸. W pracy naukowej historyka Ryszarda Torzeckiego czytamy: „UPA stała się synonimem zniszczenia, ognia i mordów”⁹.

95 deputowanych do Parlamentu Ukrainy w dramatycznym apelu do narodów, parlamentów i rządów Europy oświadczyło: „Na sumieniu OUN i UPA, które uzurpowały sobie występowanie w imie-

⁸ G. Steciuk, „Czorny dni Wołyni”, Włodzimierz 1992, s. 126.

⁹ R. Torzecki, Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1939-1945, Warszawa 1972, s. 346.

niu narodu ukraińskiego, ciężą setki tysięcy wymordowanej ludności cywilnej różnych krajów, w tym też Ukraińców¹⁰.

Obszerna już dzisiaj literatura naukowa i wspomnieniowa nie pozostawia żadnych wątpliwości, że OUN i UPA była formacją dogłębnie zbrodniczą. Historycy, politolodzy, prawnicy, polscy i ukraińscy, udowodnili niepodważalnie na obszernym materiale faktograficznym, że przywołane formacje dopuściły się zbrodni przeciwko ludzkości, zdefiniowanej w Konwencji ONZ z 12 stycznia 1951 r. jako ludobójstwo: „Ludobójstwo jest zbrodnią polegającą na działaniu podejmowanym z zamiarem zniszczenia (w całości lub części) określonej grupy narodowej, rasowej lub religijnej”¹¹.

My, Kresowianie, po upływie ponad pół wieku od dokonania na nas zbrodni nie żywimy złych uczuć do Ukraińców, bo wiemy, że ci za Zbruczem, jak i wielu na Kresach, byli nam przychylni i nie dali się zwieść siewcom nienawiści, a nasz żal do tych spod znaku OUN i UPA dawno się wypalił i zetlał. Zdajemy sobie sprawę, bardziej niż kto inny, że nienawiść między narodami do niczego dobrego nie prowadzi, bez względu na jej źródła.

Domagamy się jednak prawdy i tylko prawdy o naszych tragicznych okupacyjnych i wojennych losach. Powodowani życzliwością do naszych słowiańskich braci Ukraińców i koniecznością układania z nimi poprawnych stosunków, wyciągamy do nich rękę do zgody i pojednania. Ale jako obywatele Państwa Prawa, za jaki uchodzi nasz kraj, domagamy się stanowczo, według przysługujących nam praw, godnego uczczenia pamięci Ofiar ludobójstwa: naszych rodziców, sióstr i braci, krewnych, sąsiadów i znajomych. Domagamy się zdecydowanego potępienia zbrodni ludobójstwa! Domagamy się również złożenia hołdu obrońcom ludności polskiej – bohaterskim kresowym samoobronom i oddziałom partyzanckim AK i BCh, które w desperackich walkach obroniły przed zagładą dziesiątki tysięcy dzieci, kobiet, starców. Pragniemy, by uczyniono to, jak przyrzekł nam prezydent Aleksander Kwaśniewski, na ogólnopolskiej żałobnej

¹⁰ „Słowo – Dziennik Katolicki”, 2.XII.1996.

¹¹ Władysław i Ewa Siemaszko, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945, t. 1 – Warszawa 2002. „Na rubież”, nry 1-62, Wrocław, Wielka Encyklopedia Powszechna, t. 6, s. 637.

uroczystości w 60 rocznicę najkrwawszej niedzieli i w miejscu najbardziej odpowiednim, którym jest stolica pomordowanych – Warszawa. Wierzymy, że uroczystość ta odbędzie się przy udziale i pomocy naszego Parlamentu, Episkopatu, a przede wszystkim Prezydenta i Premiera, podobnie jak to już wielokrotnie miało miejsce, gdy czciliśmy pamięć Ofiar hitleryzmu i stalinizmu.

Żywimy głęboką nadzieję, że żałobne uroczystości odbędą się w poważnej atmosferze, niczym nie przypominając politycznego, koniunkturalnego spektaklu. I żadne inne „konkurencyjne” imprezy nie zakłócą ich przebiegu, że o treści i formie obchodów zadecydują w równej mierze Kresowianie – świadkowie i niedoszłe Ofiary banderowskiego ludobójstwa. W Przeciwnym razie – tak długo oczekiwane, upragnione obchody – przyniosłyby jedynie rozczarowanie przede wszystkim postawą władz oraz kolejne, głębokie, niewybaczalne rozgoryczenie i upokorzenie ludzi, którzy przeszli kresową gehennę i wkrótce już odejdą z tego świata.

Wdzięczną pamięć jesteśmy winni również wielu Ukraińcom, którzy w czasie pogardy i masowej śmierci nieśli nam pomoc i ratowali nas, płacąc za swoją ludzką postawę najwyższą cenę – życie.

Uczczenie pamięci Ofiar banderowskiego ludobójstwa jest naszym polskim świętym obowiązkiem i prawem. Dlatego nie może być w żadnym przypadku i pod żadnym pozorem uzależnione od kaprysu czy protestu apologetów OUN i UPA. Uleganie ich naciskom, jak to często w Polsce bywa, świadczyłoby jedynie o naszej słabości, braku poczucia godności narodowej i szacunku dla Prawdy historycznej, do uszanowania której tak często wzywa nasz Papież i wielu naszych dostojników państwowych.

My, Kresowianie, jesteśmy głęboko przekonani, że uczczenie pamięci naszych kresowych Rodaków i braci Ukraińców będzie kolejnym mocnym ogniwem pogłębienia polsko – ukraińskiej współpracy i przyjaźni.

Pisarz ukraiński, Polikarp Szafeta¹², przyjaciel Polaków, z okazji poświęcenia cmentarza 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w Zasmakach na Wołyniu apelował nawiązując do słów Cezarego Baryki z „Przedwiośnia”, by nad kresowym polsko – ukraińskim dramatem

¹² P. Szafeta, Modlitwa na cwyntari, „Wołyń”, 15.IX.1992, Łuck.

postawić nie krzyżyk, lecz Krzyż. A więc postawmy w 60 rocznicę w najwłaściwszym miejscu podniebny Krzyż jako symbol bolesnej pamięci, gorzkiej prawdy, przebaczenia i wyciągnięcia rąk do pojednania. A wokół Krzyża załóżmy park, gdzie my i przyszłe pokolenia Polaków i Ukraińców będą sadzić drzewa przyjaźni. Ale pamiętajmy: **PRZEBACZYĆ NIE ZNACZY ZAPOMNIEĆ!**

* * *

PRAWDA NIE MOŻE ZASZKODZIĆ

Historyczne oświadczenie prezydenta Kuczmy w sprawie zbrodni na Wołyniu

„Zbrodnie przeciwko ludzkości nie mogą zostać usprawiedliwione” – powiedział wczoraj prezydent Ukrainy Leonid Kuczma nawiązując do 60 rocznicy mordu na Wołyniu.

Prawda, nawet najbardziej gorzka, dotycząca przeszłości, nie powinna zaszkodzić bardzo dobrym stosunkom Ukrainy z Polską – dodał. Kuczma gościł wczoraj prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Obaj przywódcy wydali specjalne oświadczenie, w którym stwierdzają, że „jest niezwykle ważne, by obchody tej rocznicy stały się znaczącym krokiem na drodze do przezwyciężenia rozbieżności w pojmowaniu wspólnej historii”. W dokumencie czytamy, że osiągnięto porozumienie w sprawie „godnego uczczenia ofiar tragicznych wydarzeń”.

W lipcu 1943 roku rozpoczęła się akcja uzbrojonych oddziałów ukraińskich nacjonalistów, której celem było oczyszczenie Wołynia z ludności polskiej. Zginęło kilkadziesiąt tysięcy Polaków.

Słowa Kuczmy zostały przyjęte na Ukrainie z mieszanymi uczuciami. To dobra wypowiedź – powiedział „Rz” Ihor Melnyk, zastępca redaktora naczelnego lwowskiego dziennika „Postup”. – Prawdy nie można się bać, historycy muszą sprawę wyjaśnić, a ludzie, którzy 60 lat temu stracili swoich bliskich i mienie, powinni móc przyjechać i godnie uczcić pomordowanych. Ukraiński rząd i ukraińskie społeczeństwo muszą w tym pomóc.

Wasył Kuk, legendarny ostatni dowódca UPA, widzi ten problem nieco inaczej. – Wszystko to prawda. Ale ofiary były nie tylko po

polskiej stronie – powiedział „Rz”. – Polacy wystawiają nam rachunek, my możemy wystawić Polakom. choćby za akcję „Wisła”. W swoim czasie każda ze stron uznawała swoją walkę za słuszną. My wiedzieliśmy, że polski rząd w Londynie chce Polski po Zbrucz, że przeciwko nam są partyzanci AK.

Możemy wiele mówić o historii, o hajdamakach, o powstaniu Chmielnickiego, o Zbarażu. Ale to historia, tak jak Wołyn. UPA już pod koniec wojny uznała, że potrzebna jest współpraca z Polską – i wspólnie z AK zrobiliśmy akcję na Hrubieszów. Teraz Polska i Ukraina muszą współpracować, bo leży to w naszym wspólnym interesie – dodaje Wasyl Kuk.

Obchody rocznicy Wołynia nie były jedynym tematem rozmów prezydentów. Ogłosili oni, że Polacy będą mogli jeździć na Ukrainie bez wiz, a obywatele Ukrainy będą mieli polskie wizy za darmo. – Porozumieliśmy się z naszymi rządami. System wizowy będzie działał tak, że Ukraina nie wprowadzi wiz, a wizy wprowadzone przez Polskę, wynikające z porozumienia z Schengen, będą bezpłatne – powiedział prezydent Kwaśniewski. Leonid Kuczma podkreślił, że ta decyzja jest „osobistą zasługą prezydenta Polski”.

Informacja o wizach to bardzo dobra nowina – powiedział „Rz” Ihor Melnyk. – Nawet opłata w wysokości kilku dolarów mogłaby stanowić barierę dla wielu zainteresowanych podróżą do Polski. Kluczową sprawą jest teraz sprawne zorganizowanie procesu wydawania wiz.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz też był zadowolony – Polska społeczność jest bardzo biedna i jakiegokolwiek opłaty byłyby dla nas wielkim problemem – tłumaczył.

Wizy, wprowadzone w związku ze spodziewanym wejściem Polski do Unii Europejskiej, będą obowiązywać od 1 lipca tego roku. Ukraińcy nalegali, by polskie wizy były jak najtańsze, np. za symboliczną opłatą 1 euro lub nawet 1 złoty – strona polska początkowo chciała, by kosztowały około 5 euro (tyle, ile faktycznie kosztuje ich wystawienie).

Bezpłatne wizy dla Ukraińców – to decyzja, która idzie o wiele dalej niż nasze dotychczasowe propozycje.

Strona ukraińska potwierdziła „gotowość wspólnego poczynienia właściwych kroków w celu przyspieszenia otwarcia polskiego cmentarza wojskowego na Łyczakowie we Lwowie”.

Piotr Kościński, PAP

Przedruk z „Rzeczpospolita” nr 38 z 14 lutego 2003 r.

* * *

WOŁYŃSKIE REFLEKSJE

(ze zbioru wierszy Leokadii Libner)

NA WOŁYNIU

Pomordowanym na Wołyniu
nie już nie potrzeba.

Cisza.

Ktoś woła?

To modlą się drzewa.

Nikt nie pyta: dlaczego?

Krwia zbryzgane mienie wdeptane w ziemię.

Kościół spalone.

Deszcz kul armatnich splukał ślady polskości.

Wolność ...

Dla Kogo?

Oczy synów nie płaczą,

w sercach nie ma nienawiści.

Na mogiłach krzyże,

obce dzieci zapalają znicze.

Biją dzwony ...

ZA BUGIEM

W pamięci lata dziecinne, beztroskie.

Szczęście zakłócone grozą wojny.

Huk, wystrzały,

zwalone bezładnie ciała,

milczenie zalęknionych,

płacz kobiet,

dzieci.

W szumie huciańskich wierzb
echo powtarza: oni tu byli!
Zamyślenie paraliżuje kroki.
Nad mogiłami hula wiatr.
Żal ściska w krtani.
Wracamy.
Czas – najlepszym lekarzem.
Trzeba uwierzyć w lepsze jutro,
by trwać.

DNI GROZY

Kiedy nadeszły te dni,
bez powodu zabijano ludzi.
Zabijano, by drugich przestraszyć.
Deptano wszelkie prawa,
konała nadzieja.
Po latach
powiał przyjazny wiatr,
wyrosły nowe drzewa,
wyschły rzeki łez.
Trzeba nadal żyć,
a pomstę
STWÓRCY zostawić.
Bo tylko MIŁOŚĆ
może zbawić świat.

* * *

Jan Jaromiński „Trzyjot”

W SZEREGACH 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK (WSPOMNIENIA)

(Dalszy ciąg wspomnień z B.I. nr 4(76) październik-grudzień 2002 r.)

Jeszcze nie umilkły działa na wielu frontach toczącej się II wojny światowej, jeszcze codziennie padali zabici, umierali na polu walki ranni, a już przestał istnieć 23 partyzancki pułk piechoty, wchodzący w skład 27 WDP AK, dowodzonej przez majora —„Żegotę”, Tade-

usza Stumberg Rychtera. Bojowy i krwawy szlak tego pułku skończył się na rzece Prypeci, a miało to miejsce w dniu 27 maja 1944 roku. Ten dzień w mojej pamięci zapisał się niestartymi zgłoskami, jako „krwawa sobota”.

Podczas przebijania się przez front, na tej właśnie rzece, pułk poniósł wielkie straty. Po obu stronach i w jej nurtach zginęło około 100 żołnierzy i ponad 120 odniosło rany, co razem stanowiło 37% stanu pułku. „Po ostatnich walkach w Hucie Ratneńskiej i w dniu następnym w lasach Szackich, pułk liczył około 600 ludzi”.

Samo przebicie się przez front opisałem wyżej, tu natomiast chcę przedstawić dalszy los rozbitków, tj. do chwili wcielenia ich w szeregi I Armii WP, dowodzonej wówczas przez gen. dyw. Zygmunta Berlinga oraz byłych moich podkomendnych, a zwłaszcza braci Stasiaków.

Otóż zaraz po przejściu rzeki i linii okopów, zdrowych kierowano do najbliższych miejscowości na zapleczu frontu a rannych, którzy o własnych siłach przyszli tu ze zdrowymi, kierowano do punktu opatrunkowego i po udzieleniu im pierwszej pomocy furmankami odsyłano do szpitala, oczywiście polowego.

Po sprawdzeniu stanu kompanii przed odmarszem do tymczasowych kwater okazało się, że stan jej, łącznie z dowódcą i sanitariuszką, wynosi tylko 30 osób. Brakowało 41 osób, w tym z mego plutonu 19. Ilu z brakujących było zabitych, a ilu rannych, tego jeszcze nikt nie wiedział. Porucznik „Zajac”, Zygmunt Górka-Grabowski, objął dowództwo nad całością i pozostał na miejscu, by w nocy pozbierać rannych z nad rzeki i pochować poległych.

Z kilkunastoma ludźmi kwatruję w chutorze „Wielki Las”, u Mojsieja Karolika w domu. Stopy mam poodparzane, dostaję opatrunek i to mi przynosi dużą ulgę. Jest mi smutno na duszy, ale nadrabiam miną. Po prostu nie mogę pogodzić się z faktem, że mój pluton poniósł tak wielkie straty. Wśród moich chłopców panuje również wielkie przygnębienie. Na twarzach widać ślady przebytych marszów, błot i bagien, są fizycznie przemęczeni i głodni. Najbardziej żałuję „Mroza”, w ciągu 8 dni stracił dwóch bardzo kochanych braci i tę stratę przeżywa bardzo boleśnie. Gorącą strawę dostajemy późnym wieczorem. Pół menażki zupy i sporą pajdę chleba zjadam z wielkim apetytem. Dla moich chłopców te porcje były przymałe,

ale lepszy rydz niż nic. Po kolacji rzucać się na rozścieloną słomę w izbie i zaraz usypiam.

28 maja 1944 r. Zielone święta - niedziela.

Wstałem wyspany ale czuję się bardzo słabym, rozlazłym, nogi dokuczają. Przypominam sobie, że dzisiaj Zielone Święta. Bardzo smutne. Po śniadaniu dowiezionym przez żołnierzy Czerwonej Armii, niektórzy z nas otrzymują część umundurowania, tj. ci, którzy swoje stracili podczas przeprawy. Dla mnie bielizny zabrakło. Szkoda, bo w mojej koszuli wszy kołnierz zjadły, a kalessony mam porwane na kawałki. Dzień jest pogodny, ciepły, odsypiam nieprzespane noce. Na obiad dostajemy smaczną grochówkę. Nie mam wiadomości o reszcie naszych chłopców. W czasie wydawania obiadu przyjechał jakiś generał Czerwonej Armii i wyjaśnił przyczynę otwarcia do nas ognia przez żołnierzy radzieckich. Mówił, iż zaszła przykra pomyłka i – przeprosił. A no, trudno. Zabici już nie wstaną. Może patrol zwiadowczy nie doszedł na czas? Nie wiem.

29 maja - poniedziałek.

Zagotowałem kocioł wody i w niej wyparzyłem spodnie z koszulą, by zniszczyć dokuczliwe robactwo. Mamy odmaszerować do innej miejscowości, wobec tego wkładam na siebie jeszcze mokre spodnie i jestem gotów. Maszerujemy przez Chocieszów do Aleksiejówki. W Obłach Ruskich dłuższy odpoczynek i obiad. Na kolację dostajemy konserwy, jedna puszka duża na 10 osób i chleb. Zakwaterowanie możliwe. Samopoczucie nieco lepsze od wczorajszego.

30 maja - wtorek.

Maszerujemy dalej, tj. do kolonii Krymno, obiad w Młynku. Odparzone stopy dokuczają ale jakoś idę. Mijając jedną z wiosek na drodze spotkaliśmy dwóch wieśniaków w wieku około 60 lat. Jeden z nich z powagą salutował nam, a drugi z uszanowaniem zdjął czapkę. Kim byli i dlaczego tak się zachowali, nie wiem. W kolonii Krymno kazano nam nocować w trzech wielkich szopach – stodołach, za drutami koleczastymi. Widok drutów koleczastych podziałł na nas jak czerwona płachta na byka. W pierwszej chwili nikt nie chciał przekroczyć bramy wiodącej do tych budynków i niewiele brakowało do stanowczego sprzeciwu, a może nawet do otwartego buntu. Napiętą sytuację w bardzo taktowny sposób rozładował kapitan Armii Czerwonej, doskonale mówiący po polsku. Wyjaśnił on, iż

ten niewielki obóz jest pozostałością po Niemcach i służył im za punkt etapowy dla więźniów, w drodze do obozów zagłady. Zagwarantował oficerskim słowem honoru, że w nim spędzimy tylko jedną noc, a później zostaniemy zakwaterowani w innych pomieszczeniach. Dla poparcia swych słów wskazał na fakt, że obóz nie ma wartowników i tym samym nikt nie myśli nas trzymać za drutami. Dodał, iż w dniu następnym zostaniemy odswawieni, będzie nam wydana czysta bielizna i częściowo brakujące sorty mundurowe. Po takim wyjaśnieniu zwróciłem się z pytaniem do moich chłopców, którzy razem ze mną stali najbliższej bramy.

No, jak chłopcy? Chyba nie mamy na co czekać. Idziemy, co?

Idziemy, panie ogniomistrzu – i jako pierwsi przekroczyli bramę. Za nimi poszli pozostali, chociaż jeszcze nie wszyscy wierzyli słowom kapitana, jeszcze były różne zastrzeżenia. Rozumiałem te obawy i nie dziwiłem się. Obóz mógł pomieścić około 800 osób, nas zaś było nie więcej jak 270 osób, a więc miejsca pod dostatkiem. Po kolacji próbowałem sprzedać swój kryty kożuszek, ale nic z tego nie wyszło, bo w najbliższych zabudowaniach nikogo nie było.

31 maja - środa.

Pobudka koło godziny szóstej. Po wyjściu na dwór zobaczyłem na uboczu obozu mały budynek, przy nim trzy niewiasty w białych fartuchach, wóz parokonny i kilku żołnierzy radzieckich. Z komina unosił się dym. Niebawem zjawił się ten sam kapitan co wczoraj do nas przemawiał. Zarządzono kąpiel partiami, po 10 ludzi na raz. Mały budynek okazał się łaźnią, urządzoną w dawnej kuchni obozowej. Większe pomieszczenie do mycia się, a mniejsze to „woszobojnik”. Wspomniany kapitan dotrzymał słowa i to cieszy. Idziemy. Jeden z żołnierzy radzieckich jest fryzjerem. Przed kąpielą bez żalu pozbywam się bujnej czupryny, a kąpiel pod prysznicem z ciepłą wodą sprawia ogromnie miłe wrażenie, pozwala na zrzucenie z siebie brudu i wygubienie nieodłącznych towarzyszy żołnierza w polu – wszy. Moja bielizna podarta i spodnie watowe idą do pieca, bluza drelichowa i czapka polowa do „woszobojnika”. Otrzymuję komplet bielizny, spodnie drelichowe nowe i onuce. Podczas strzyżenia jednego z naszych żołnierzy zauważyłem, że po maszynce zostawał krwawy ślad, a strzyżony nie reagował. Zaciekawiony podszedłem bliżej i wtedy zobaczyłem coś nieprawdopodobnego. Ten ślad pozo-

stawał z krwi wszy, gniecionych przez maszynkę podczas strzyżenia. Właściciel tej ogromnej trzody wyjaśnił mi, że sam nie ma pojęcia dlaczego tak upodobały sobie jego głowę, gdyż w koszuli i kalessonach prawie ich nie ma. Obrzydliwe, ale – ciekawe dla speców.

Obiad dostajemy w nowym miejscu postoju, niedaleko obozu, w kwaterach prywatnych. Jesteśmy rozlokowani z pozostawieniem dotychczasowej organizacji, tj. plutonami.

Zarządzono sporządzenie spisu ewidencyjnego. Robię ilościowy wykaz na potrzebne sorty mundurowe i przybory do jedzenia. Po raz pierwszy spotykamy się z żołnierzami armii gen. Berlinga i zauważamy, że niektórzy z nich nie znają języka polskiego. Co to znaczy? Na razie nie wiemy. Wieczorem u naszych ocalałych sanitariuszek śpiew, słucham go z wielką przyjemnością. Kaprał „Mróz” w dalszym ciągu bardzo smutny, boleje nad stratą braci. Słowa pocieszenia nic nie pomogą i nie staram się nimi zwracać do niego. Bardzo mi go żal. Oby się tylko nie załamał i nie zrobił jakiegoś głupstwa. Wyżywienie możliwe i obchodzenie się z nami dobre. To coś znaczy.

1 czerwiec - czwartek.

Stan na dzień dzisiejszy wynosi 268 ludzi. Czujemy się znacznie lepiej niż trzy dni temu, ale do pełni sił jeszcze daleko. Koło południa dołączono do nas 105 dezerterów, którzy między 12 a 15 maja opuścili nasze szeregi. Załamali się na skutek braku żywności i poszli działać na własną rękę. Zarządzony wówczas pościg nie dał rezultatu. Gdyby to ode mnie zależało – wszyscy byłiby surowo ukarani. Tymczasem zakwaterowano ich oddzielnie. W naszym pułku takich nie było. Z ich opowiadań wynikało, że przeszli Prypeć w tym samym miejscu co my, niezauważeni przez Niemców i przez żołnierzy radzieckich. Nie do wiary, a jednak tak było. Ten łut szczęścia oraz wybitnie sprzyjające warunki na froncie, ich dowódca, jakiś plutonowy, przypisywał sobie za wielkie zalety, talent dowodzenia, bo przecież przeszli bez boju i nikogo nie stracili.

Po południu pierwsze ściśle wieści ze szpitala. Mamy tam 11 lżej i 10 ciężko rannych. Halinka ma sporządzić imienny spis. Przyjechał oficjalny przedstawiciel z armii gen. Berlinga, lecz niestety, nie zrobił dodatniego wrażenia. Był za elegancki byśmy mogli uwierzyć, iż na froncie armia jest tak ładnie ubrana jak on, o czym nas zapewniał.

Zgodnie z prawdą muszę powiedzieć, że w tym czasie nikt z nas nie palił się do tej armii, bo nikt jej nie znał. Chcieliśmy dalej walczyć, ale pod dowództwem naszych oficerów z partyzantki. Z frontu dochodzi odgłos grających armat, a wieczorem w bliskiej odległości spadają 3 bomby.

2 czerwiec - piątek.

Częściowe uzupełnienie umundurowania. Jutro mamy zmienić miejsce postoju. Część ma być przerzucona samochodami, a część marszem pieszym. Chociaż mam stopy jeszcze nie wygojone wybieram marsz. Bezczytność nuży. Nic nie słychać o majorze „Żegocie” i „Kowalu”. Bardzo podobał nam się porucznik „Zając” w swym przemówieniu. Pełen optymizmu, nigdy nie traci dobrego humoru.

Zasmuciła mnie melodia Srukla. Kiedy nad Prypecią rozpętała się strzelanina, a potem wzięto nas w dwa ognie, nie miałem wielkiej nadziei, że jeszcze zobaczę żonę, dzieci i leżąc nad brzegiem rzeki żegnałem się z nimi. Teraz było mi bardzo smutno, serce ogarnęła wielka tęsknota i żal. Tymi uczuciami nie dzielę się z nikim i ukrywam je bo wiem, że ... Obserwuję i widzę: dużo, dużo samolubów. Wieczorem wspólna modlitwa, rota, capstrzyk.

3 czerwiec - sobota.

Rano pobieram dla swych chłopców: chleb, cukier, herbatę i „odłamkowy” do fajczenia w gazecie. Podobno z naszych oddziałów 500 ludzi przebiło się przez front, ale nie wiemy w którym miejscu i czyj to oddział, kto nim dowodził. Domysły różne. Z zamiaru zmiany miejsca postoju nic nie wyszło, chociaż w dalszym ciągu mówi się o tym. Agitują do armii Berlinga. Bez zajęć nudno, dzień się strasznie dłuży.

4 czerwiec – niedziela.

Nic nowego. Po południu sporządzam szkic naszej organizacji – partyzantki. Pomaga mi st. strzelec „Bak” i częściowo por. „Zając”. Deszcz pada, czas płynie bardzo wolno, każda minuta wydłuża się w kwadrans. Sierżant „Madrzew” gnie kawały jak umie. Kwaterujemy na jednym podwórzu, tj. kompania ppor. „Mollego” i dwa plutony ppor. „Wilka”. Stan w dniu dzisiejszym 394 ludzi.

5 czerwiec – poniedziałek.

Ciepło – przejściowe zachmurzenie, deszcz nie pada. Przed południem jeszcze raz próbuję sprzedać swój kożuszek. Nic z tego. Bez

żału pozostawiam go na kupie gałęzi, na podwórzu jakiegoś gospodarza. Smutne. Tu też mordowano Polaków. Wieś Majdan wymordowano prawie doszczętnie, myląc jej czujność podstępem przez zaproszenie na zebranie. Pasjans rannym nie będę i do domu nie wróczę, sprawdził się. Jutro zmieniamy miejsce postoju. Ma przyjechać po nas 25 samochodów. Zobaczymy.

6 czerwiec – wtorek.

Godzina 4 wyjeżdżamy na 22 samochodach i przed południem jesteśmy w Maniewiczach. Tutaj następuje coś w rodzaju specjalnego powitania. Ustawiamy się w dwuszeregu. Po chwili zbliżają się do nas jacyś oficerowie, kilku jest w mundurach polskich, kilku w radzieckich. Podporucznik „Molli” gwałtownie cofa się do drugiego szeregu i chowa za moimi plecami. Nie wiem dlaczego to czyni – wyjaśnia później. Jakiś kapitan przemawia do nas, lecz czyni to – nie po naszymu – jak mówili potem chłopcy. Jego przemówienie jest tylko stratą czasu, bowiem nie trafia do naszego przekonania. Na zakończenie rota i hymn narodowy. Ten ostatni śpiewa zaledwie jedna trzecia stojących w szeregu. Obiad skromny.

Po południu jedziemy dalej, tj. do Kiwerc, w zmniejszonej liczbie (kilka wozów wysłano po prowiant) i pod eskortą dziewcząt z kobiecego batalionu. Każda z nich jest uzbrojona w pepeszę z zapasowym magazynkiem. Częstoują nas chlebem i cukrem w kostkach. My nie mamy się czym rewanżować, więc dziękujemy ładnie i nie żalujemy im miłych komplementów. Są zadowolone lecz małomówne. Coś ich krępuje, nie są szczere w wypowiedziach. A no, trudno.

Mijamy jakąś małą miejscowość, w niej krótki postój. Do naszego wozu podchodzi dwóch oficerów w polskich mundurach. Po ich wyglądzie nie trudno poznać, że należą do oszczędzających się – Polskich Arabów. Obaj z Krzyżami Walecznych i zaczynają z nami gadkę. Co my za jedni, skąd i dokąd jedziemy, bo oni są redaktorami gazety frontowej – „Zwycięzimy” – i chcieliby coś o nas napisać. Nasze odpowiedzi były krótkie i nie powiem by się im podobały. Mimo to, jako najstarszy stopniem na wozie, otrzymałem od nich paczkę dobrego tytoniu i kilkadziesiąt sztuk papierosów, które rozdzieliłem między moich chłopców. Jedziemy dalej. Droga teraz biecnie przez lasy. Na korzeniach wozy podskakują do góry i nas solidnie podrzucają. Nasze miłe kobietyki miały nas bronić przed ewentu-

alnym napadem bulbowców lub banderowców, bo władze sowieckie jeszcze nie zdążyły z nimi zrobić porządku.

Koło godziny 22 jesteśmy na miejscu. Ciemno. Ogni palić nie wolno bo dość często przelatują samoloty niemieckie. Jestem zmęczony długą jazdą i trzęsieniem. Zeskakuję z samochodu i siadam na mechu pod małym świerkiem. Kapral „Mucha” odmeldowuje swoje odejście do domu. Ma swoje kawały i powiedzonka. Niczego nie szukam, kładę się i za chwilę zasypiam.

5 czerwiec – środa.

Obudziłem się koło godziny piątej. Promienie słońca przebiegały przez gałęzie drzew, zaglądały w oczy. Cisza. Zapaliłem papierosa i zacząłem się oglądać dokoła. W pewnej chwili zobaczyłem druty kolczaste. Podeszedłem bliżej i za nimi ujrzałem kilka źle wykonanych szalaszów oraz parę słabszych ziemianek. To chyba nasze nowe lokum – pomyślałem sobie i wszedłem za ogrodzenie. Nie myliłem się.

Później przyszedł jakiś starszy sierżant i zaczął budzić śpiących. Wreszcie koło godziny 7 wydano śniadanie – zupa jaglana z makaronem. To samo na obiad, plus groch z konserwą mięsną. A co na kolację? Oczywiście, zupa jaglana. Chleb i cukier – skromne porcje.

Po południu leje deszcz. Dołączają ci chłopcy z mego plutonu, którzy wczoraj musieli zostać w Maniewiczach. Oficerowie z pol. wych. zaczynają nas straszyć i robią to chyba po to, by osiągnąć wynik przeciwny do zamierzonego. Zobaczymy. Podobno wszędzie, to znaczy w granicach z 1939 roku, ogólna mobilizacja Polaków, mężczyzn i dziewcząt. Masa sprzecznych myśli tłoczy się do głowy. Trudno godzić stare z nowym i to w dodatku pod presją. Kto tu ma rację? Już wiem, a raczej nie wiem lecz domyślam się – prawda leży pośrodku.

8 czerwiec – czwartek. Boże Ciało.

Zapisałem się na przepustkę do Kiwerc. Komendantem obozu jest podporucznik Margulles, względnie Margulies, a szefem chorąży Zarzycki. Do stanu mego plutonu zaprowiantowano: ppor. „Wilka” i san. „Poziomkę”, czyli Halinkę Sawicką. Stan plutonu 30 osób. Przepustkę otrzymałem i z „Porajem” poszedłem do miasta. Najpierw zaszliśmy do kościoła i tam ogarnęły mnie różne uczucia – radość i smutek. Cieszyłem się z życia i za to dziękowałem Bogu,

a smutno mi było dlatego, że wśród dziewczątek sypiących kwiatki nie było mojej kochanej Haneczki, ani też żadnej znajomej twarzy. Tęskno mi. Już tak dawno nie słyszałem słowa taktu. Czy doczekam tej chwili, czy go znowu usłyszę? Co wy o mnie myślicie, czy jeszcze życie? Niech Bóg czuwa nad wami. O Boże, jak ciężko żyć.

Po wyjściu z kościoła zaproszono nas na obiad do rodziny jakiegoś kolejarza. Z ogromnym smakiem zjadłem kluski z serem i ze śmietaną oraz chleb z masłem i mlekiem. Miłe uczucie po przeszło dwóch miesiącach być między ludźmi w domu, nie w lesie, jeść z talerza a nie z okopconej menażki, widelcem z nie palcami. Bagna z nas wylaża. Czuję się zmęczonym. Wracamy do obozu.

Wieczorem wyświetlano film „Stalingrad”. Dobry i bardzo ciekawy. Późnym wieczorem deszcze przelotne, w nocy mokniemy. Od jutra warta w obozie będzie wystawiana z naszych ludzi.

9 czerwiec – piątek.

Kilku chłopców wróciło z przepustek z Łucka. Przynieśli ze sobą wódkę monopolową, więc wypiliśmy jeden litr. Biała bułka, kielbasa wieprzowa własnej roboty. Frajda.

Zdenerwowała mnie rozmowa z oficerami pol. wych. Kto nas buja? Ci czy tamci? Związani żołnierską przysięgą czujemy się jak między młotem a kowadłem. Zobaczymy co z tego wyniknie.

Z plutonu wyznaczam 17 ludzi do pełnienia służby wartowniczej, a przed wieczorem obejmuję służbę oficera służbowego baonu. Przy apelu wieczornym stwierdzam brak 3 ludzi w plutonie, tj.: „Kusego”, „Białego” i „Sęka”. Podobno poszli do Łucka. Zimno, zanoszą się na deszcz.

Od chwili wizyty gen. Berlinga w obozie i zaprowadzenia służby kontrolerów kuchennych, nastąpiła znaczna poprawa w wyżywieniu. Początkowo ktoś na naszych żołądkach chciał robić interes. Urwało się.

10 czerwiec – sobota.

W nocy zmokłem solidnie i po pobudce suszę płaszczy przy ognisku. Po śniadaniu zaczynamy budować ziemiankę. Ppor. „Wilk” kazał mi sporządzić spis plutonu z pseudonimami. Z dawnego plutonu jest nas tylko 13, brakuje 19, bo ze szpitala jeszcze nikt nie wrócił. Jutro mamy iść do łaźni. Pobudka zarządzona na godzinę 4 i kąpiel konieczna, bo znowu wszy. Spotkałem się z chorążyym Teślenko,

szwagrem plutonowego Bednarskiego. Żona jego jeszcze na Uralu. W wojsku duży brak artylerzystów, są więc szanse na przydział do artylerii.

11 czerwiec – niedziela.

Rano maszerujemy do łaźni urządzonej w pociągu. Bardzo dobra za wyjątkiem „woszobojnika”. Obsługują kobiety a to krępuje. Wracamy na obiad. Po południu nabożeństwo odprawione przez ks. kapelana Kupsza. Nasi oficerowie, tj. por. „Zajac” i ppor. „Molli” zostali wezwani do gen. Berlinga. Wrócili późnym wieczorem i nie przynieśli dobrych nowin.

Po zmierzchu 3 kanonady artylerii przeciwlotniczej do samolotów niemieckich. Odłamki pocisków spadały na teren naszego obozu. Ppor. „Wilk” spotkał w Lucku naszych dezertersów. Urządzili się chytrze, mieli ważne przepustki wydane przez NKWD.

12 czerwiec – poniedziałek.

Pan gen. Berling miał oświadczyć naszym żołnierzom, że 500 ludzi (?) nie może czekać na resztę oddziałów. dywizji „Żegoty” i „Kowala”, a dowódcy jak chcą, niech czekają. Ostatecznie dwudziestomilionowy naród do swego celu może przejść po waszych głowach. Nie wiem co to miało znaczyć.

Kazano sformować nowe grupy, po 40 ludzi każda plus dowódca. Zostałem dowódcą jednej z takich grup. Powstała kwestia zakwaterowania, gdyż ziemianki nie były wykończone. Znowu znalazła się butelczyna, a więc – na frasunek, dobry trunek. To jednak nie pomogło. Przepustki zostały wstrzymane z powodu tyfusu, zachorowało 6 ludzi i dwóch innych na malarię. Odwiedzanie rodzin tylko za zezwoleniem. Komisja lekarska urzędowała cały dzień, a jutro kolejka na moja grupę. Apele od dziś całym batalionem. Nasi dowódcy należą do grupy 9 st. sierżanta Tura. Pozbyli się dowodzenia i teraz mają spokój. Ziemianka moja nie jest przygotowana na większy stan ludzi, przydzieleni muszą poczekać.

Powrócili z nielegalnych przepustek: „Kusy” i „Sęk”, natomiast „Biały” znalazł sobie posadę szofera w innej jednostce. Do st. ogniomistrza „Granata”, Kazia Tyrana przesłałem kartkę przez chor. Teślenko. Teślenko to morowy chłop, czeka na powrót żony z Uralu; syn i córka w wojsku. Kapral „Mucha” w szpitalu od paru dni, a dzisiaj został odwieziony plutony „Gołabek”.

13 czerwiec – wtorek.

Dalsze urzędowanie komisji lekarskiej, uznano mnie za zdrowego. Z przepustek wrócili wszyscy. Żle się czuje kapral „Brodzie” i strzelec „Lisowski”. „Mróz” ma gorączkę 39 stopni. Zobaczę co będzie jutro. Strzelec „Żubr” przyniósł mi duży zeszyt, będę więc miał na czym pisać. Przy pomocy chłopców odtworzyłem wypadki sprzed przebiccia się przez front, a od 28 maja prowadzę notatki na bieżąco. Teraz będę mógł je przepisać z luźnych kartek do zeszytu. Może ten nie przepadnie. Nie mogę odżalować pierwszego, który gdzieś tam płynie w Prypeci.

Gazeta z dnia 11 bm. pisze, że Polacy nie będą wywożeni na roboty do Rosji, lecz zatrudniani na miejscu. Oby tak było, oby jak najszybciej obeschły łzy pokrzywdzonych, powrócili wywiezieni. Ofensywa wojska sprzymierzonych we Francji rozwija się pomyślnie. Aby jak najprędzej zgnetli tę zarzę, starli z powierzchni ziemi. Ile oni wymordowali ludzi?

14 czerwiec – środa.

Już od trzech dni wstaję ze świtem, bo ból w kościach nóg nie pozwala dłużej spać. Przed pobudką zrobiłem wykaz do kuchni i przeczytałem 30 stron komunikatu w sprawie Katynia. Cholerne bandziory, bydło bez odrobiny kultury i uczuć ludzkich. Kiedyś to pomścimy z nawiązką. Przy apelu wieczornym było brak kaprali „Brodzica” i „Strzała” oraz st. strzelca „Kusego”. Plutony „Maj” i st. strzelec „Liski” odjechali do szpitala – szkorbut.

15 czerwiec – czwartek.

Znowu zrywam się na dwie godziny przed pobudką. Czytam, myślę, chodzę i siedzę, a nogi bolą i cierpną. W izbie chorych kapral „Mróz”. Gazeta podaje dalszy pomyślny przebieg walk na zachodzie. Na naszym froncie spokój, nie licząc mniejszych walk o znaczeniu lokalnym. Tak się przynajmniej mówi. Skończyłem czytać komunikat o Katyniu. Tyłu moich znajomych oficerów znalazło tam grób. Co za bestialstwo. Czy można mieć skrupuły strzelając do Niemca?

Chorąży Zarzycki trochę sobie pociągnął ognistej wody i puścił „Pioruna” do domu, 3 kilometry od obozu. Nawet nie raczył mnie o tym powiedzieć.

16 czerwiec – piątek.

Spałem w ziemiance sierżanta „Madrzewia”, Ksawerego Durczyńskiego. Było mi ciepło i nie zmokłem, ale mimo to często chwytały silne kurcze w nogach. Pieroński ból.

Sprawa nasza przypieczetowana. Większa część obozowiczów podpisała deklarację, wyrażającą zgodę na wcielenie w szeregi I Armii WP. Trudna to walka wewnętrzna łamać przysięgę. W jednym punkcie byliśmy wszyscy zgodni, tj. bić Niemców aż do całkowitego zwycięstwa. Dużo zastrzeżeń mieliśmy do naszych oficerów pol. wych., ich podejścia do samej sprawy i do nas, w którym na każdym kroku wyczuwało się nieufność i to właśnie opóźniało dodatnie rezultaty ich pracy.

Przed wieczorem odwiedził nas zespół teatralny dywizji pancernej. Trochę to niektóre twarze rozjaśniło. Przygrybiony poszedłem spać.

17 czerwiec – sobota.

Nad ranem zmarłem. Po śniadaniu wydałem zarządzenie wykończenia ziemianki i strzyżenia się. Później miałem dłuższą rozmowę z kapitanem Łysakowskim i ppor. Starcem z pol. wych. Chodziło o podpisanie deklaracji przez moją grupę i między innymi kapitan Łysakowski powiedział do mnie.

Dowódca powinien dać przykład.

To zależy gdzie i do czego – odpowiedziałem i dodałem. Z pola walki nigdy nie schodziłem pierwszy, a w tej sprawie w myśl pańskich słów wypowiedzianych publicznie parę dni wstecz, każdy ma decydować sam. Nie będę ich namawiał za i nie będę buntował przeciw, bo z tym jest związane złamanie przysięgi, z której nas nikt nie zwolnił. Ręczę panu, iż swój podpis złożę, ale pod podpisami mych chłopców.

Tak się też i stało. Podczas zbiórki jako pierwszy z mojej grupy podpisał deklarację kapral „Strzał”, później pozostali inni a na ostatku ja. Ci którzy służyli w wojsku mają otrzymać przydziały według posiadanych specjalności, innym pozostawiono wybór. Ziemianka wykończona. Służbę w kuchni pełni plutonowy Motyka, ps. „Czwarty”. Po południu czytam książkę pod tytułem – Ostatnia z Aldinich.

18 czerwiec – niedziela.

Wstaję raniutko i rozpalam ognisko bo zmarzłem na kość. Pomaga mi „Sęk” i inni. Ogień bucha do 2 metrów wysokości, a my grzejemy się przy nim. Po pobudce a przed śniadaniem msza polowa i naprawdę podniosłe kazanie.

Po śniadaniu zostałem wezwany na „spowiedź” do jakiegoś kapłana. Rozmawiał ze mną po polsku, a moje odpowiedzi zapisywał po rusku. Na taką „spowiedź” są wzywani wszyscy. Co oni od nas chcą? Czego szukają? Widocznie nie wierzą w naszą lojalność. Niektóre pytania są śmieszne, np. – co myśli robić rząd w Londynie? – Nie jestem członkiem rządu w Londynie, więc nie wiem – odpowiedziałem. Więcej takich pytań nie zadawał.

„Kanarek” prosi o zgodę na wyjazd do Łucka. Chętnie się zgadzam. Siebie i „Mroza” zapisuje na dwudniowa przepustkę, też do Łucka. Parę dni wstecz był u „Mroza” ojciec, który obecnie mieszka w Łucku i prosił byśmy obaj przyjechali. Po przybyciu ojca z pierwszymi odwiedzinami, biedny „Mróz” nie wiedział jak wybrnąć z trudnej sytuacji i w jakiej formie powiedzieć ojcu prawdę o braciach. Przyszedł wówczas do mnie i prosił o radę, a potem o towarzyszenie przy tych odwiedzinach i rozmowie. Zgodziłem się na to i doradziłem, by po odpowiednim przygotowaniu powiedział prawdę. Poszedłem z nim do ojca, który czekał opodal obozu w lasku. Początkowo nie kleiła się rozmowa, ale przyniesiona wódka i do niej dobra zakąska rozwiązała język, ułatwiła trudne zadanie. Pan Stanisław gorzko zapłakał i zastanawiał się później, jak to powiedzieć żonie. Uzgodniliśmy wspólnie, że do naszego przyjazdu – obaj są w szpitalu i on nie wie w jakim.

Przed południem wezwano mnie do komendanta obozu i od niego dostałem dwie przepustki, ważne do 20 sierpnia, godzina 14. Natychmiast wychodzimy z obozu. Po drodze zatrzymujemy samochód i nim dojeżdżamy do Łucka. Idziemy na przedmieście Krasne i tu nie widzę tego zniszczenia o jakim nam opowiadano. Na ulicy Szewczenki pod nr 8 dowiadywałem się, czy kto od Witolda nie przyjeżdżał. Nie ma. Splukali go jak wielu, wielu innych. A za co? Nie wiem. Po obiedzie u państwa Stasiaków odszukałem Rcwrowskich. Nie żyją ze sobą. Ona mieszka u siostry, on w fabryce marmolady. Wracając spotkałem chor. Zarzyckiego z żoną i sierżanta Durczyń-

skiego. Druczyński został ze mną i nocowaliśmy u p. Stasiaków. Wódki, bimbru wypiliśmy dużo i nawet w głowie nie zaszumiło. Taki skutek daje się zauważyć u wszystkich leśnych ludków. Czyżby alkohol był potrzebny po dawniejszym niedożywieniu, braku witamin? Nie mam pojęcia. Do kumy Rewrowskiej wybieramy się jutro rano. Nie poruszamy przykrych tematów.

19 czerwiec – poniedziałek.

Czuję się niewyspanym bo pod pierzyną było stanowczo za gorąco. Już o północy wstałem i do brzasku przesiedziałem na progu, a później ze trzy godziny spałem pod drzewem. Natura wilka ciągnie do lasu. U kumy mieliśmy pierwszorzędne śniadanie z dobrą wódeczką i dużo gadania. Bohdana zastałem w fabryce marmolady, jest jej dyrektorem. Duża gadka na różne tematy i obowiązkowo zakrapiana. Duroczyńskiemu randka nie wyszła bo nie znalazł ulicy Mickiewicza. Wróciliśmy do p. Stasiaków koło godziny 21 i poszliśmy spać. Matka „Mroza”, pani Aniela Stasiakowa płacze, domyśla się najgorszego, ale jeszcze oficjalnie nic nie wie. Nie chciał tego powiedzieć mąż, a tym bardziej syn.

20 czerwiec – wtorek.

Po śniadaniu jeszcze raz zachodziłem do kumy. Nie było jej w domu. O godzinie 11.50 według czasu moskiewskiego wyszliśmy z domu. Tuż przed wyjściem „Mróz” zdradził tajemnicę siostrze wymownym skinieniem głowy, bo nie mógł z siebie wydobyć słowa. Rozpacz wielka.

Za stacją udało się nam zatrzymać samochód i nim dojechaliśmy do Kiwerc. Przez zapomnienie – płaszcz pozostał w Łucku. Otrzymaliśmy polecenia napisania szczegółowych życiorysów.

21 czerwiec – środa.

Napisałem życiorys i sporządziłem wykaz tych, którzy mają wykształcenie wyższe od 7 klas szkoły powszechnej. Ze szpitala powróciło 28 ludzi, z tego do mnie 3, a to: „Szampucki”, „Krepy” i „Piskorz”. Po południu dostaję przydział do ciężkiej artylerii. Smutno na duszy. Dzisiejsza gazeta pisze o nas i do nas. Tekst został odczytany na zbiórce baonu. Ppor. „Molli” był wzywany na jakieś przesłuchanie. I isty do „Żegoty”. Podobno „Żegota” i „Kowal” są w obozie podobnym do naszego, ale z bronią. Czy to prawda? Czy to może być? Przecież nam kazano złożyć broń zaraz po przejściu

frontu. Czyżby tamci byli wyróżnieni? Nie czuje się dobrze. Zaczynają dokuczać zęby.

22 czerwiec – czwartek.

Pierwszą noc przespałem do pobudki i po śniadaniu wygrzewam się w słońku. Przyjechał ojciec „Mroza”, matka rozpacza. Obejmuję służbę oficera służbowego baonu. Ból w nogach dokucza, od Alinki proszki. W ciągu dnia robienie stołów do wspólnego obiadu. Kładę się spać o godzinie 24. Czegoś mi bardzo smutno na duszy.

23 czerwiec – piątek.

Kilka godzin spędzam na miłej pogawędce u sierżanta Durczyńskiego, w towarzystwie plutonowego Motyki i kaprała Stasiaka. Robię zestawienie kompanii w takim składzie, jaki miała w Lasach Szackich. Wandom składam serdeczne życzenia.

24 czerwiec – sobota.

Mam urwanie głowy z przepustkami, bo przed odejściem do nowych oddziałów każdy chce odwiedzić swoich bliskich i znajomych. Ostatecznie otrzymuje je tylko dwóch Rychlińskich. Po sześciodniowej przerwie mamy dziś wydany cukier. Nie dziwie się. W czasie wojny z zaopatrzeniem bywa różnie. Kobiетки składają mi życzenia myśląc, że dziś moje imieniny. Niestety, pomyliły się. Znowu każą mi sporządzić wykaz mojej grupy. Po co te świstki? Nie wiem gdzie się obraca nasz lekarz „Gryf”. Porucznik „Zając” i podporucznik „Molli” zgadzają się na wstąpienie do I Armii WP. Spośród obozowiczów wybrano do szkół oficerskich 105 kandydatów.

25 czerwiec – niedziela.

Rano nabożeństwo a potem śniadanie. W dalszym ciągu uzupełniam wykaz ewidencyjny i do umundurowania. Przed południem przyjeżdża teatr żołnierski, radziecki. Popisali się doskonale śpiewem i tańcami. Podporucznik „Molli” dziękuje w naszym imieniu i zapewnia o wierności sojuszniczej. Po południu na polecenie ppor. „Wilka” sporządzam wnioski awansowe, między innymi i dla siebie do stopnia st. ogniomistrza. Potem wnioski odznaczeniowe na Krzyż Walecznych dla: plutonowego Motyki, kaprała Stasiaka i strzelca Konopki. Na Srebrny Krzyż Zasługi dla: kaprała Kahuwińskiego i st. strzelca Kluczkowskiego oraz na Brązowy Krzyż Zasługi dla st. strzelca Sonnenberga. Jutro mamy być umundurowani, a kobiety nasze i oficerowie już mają nowe mundury.

26 czerwiec – poniedziałek.

Ppor. „Wilk” opiniuje wnioski awansowe i odznaczeniowe, oddaje je komendantowi obozu. Dlaczego on? Nie mam pojęcia. Po kąpieli z mojej grupy umundurowano 42 osoby. Wypłacono ostatni żołd partyzancki. Małutko tego ale i to cieszy. Po południu idę z Kosikowskim do Kiwerca i u państwa Piotrowskich spędzamy parę godzin. Wracamy dość późno. Z Sum przyjechały dwa transportery wojska polskiego.

27 czerwiec – wtorek.

Dziś mija miesiąc od przebiccia się przez front. Bardzo przykre wspomnienia. Gloria Victis! Jeśli nie my, to nasze pokolenia Was pomszcza.

Przyjechał pułkownik Bukojemski, spisał wszystkich podoficerów, zebrał wokół siebie i zadał kilkanaście pytań. Jednym z nich czułem się mocno dotkniętym. Nie wiem, czy zrobił to umyślnie, czy bez zastanowienia. Nie pozostałem mu dłużnym i odpowiednio odpowiedziałem. Reakcji nie było i wszystko skończyło się dobrze. Tęskno mi za rodziną. Krążą różne pogłoski o Włodzimierzu, przeważnie złe.

28 czerwiec – środa.

Ćwiczenia do jutrzejszej defilady. Obecnie moja grupa liczy 80 ludzi. Budujemy ołtarz polowy, kazalnicę i trybunę. Naszywki do nowego munduru naszyła mi „Poziomka” i zrobiła to bardzo ładnie. Duża buźka. Od st. ogniomistrza „Granata” otrzymałem kartkę ze szpitala – nie prędko wróci.

29 czerwiec – czwartek.

Pobudka o godzinie 4.00. Modlitwa, rota, śniadanie. Batalionem dowodzi porucznik „Zajac”, oficerowie przy kompaniach. Batalion ustawiony przed ołtarzem polowym w szyku rozwiniętym i w masie, prezentuje się bardzo ładnie. O godz. 10.30 raport przyjął gen. Berling. Powitanie wypadło dobrze, gen. był zadowolony. Rozpoczęło się nabożeństwo – msza polowa z kazaniem. Po nabożeństwie przemawiał gen. Zawadzki, a przysięgę odebrał gen. Berling. Później odczytano krótki rozkaz i w nim awanse na chorążych. Awansowani zostali: Durczyński, Kosikowski, Koter Nawrot, Postrelczuk i Jarmiński. Do awansowanych krótkie przemówienie wygłosił gen. Berling. Bardzo mi przykro.

O godzinie 12 ruszyły kompanie do defilady. Na łące było słychać równy, miarowy krok, przypominały mi się dawne lata. Bezpośrednio po defiladzie wiara zasiadła do wspólnego obiadu żołnierskiego, w którym uczestniczył jakiś gen. Armii Czerwonej. Pamięć poległych towarzyszy broni uczczono trzyminutową ciszą. Przemawiał gen. Berling, a w naszym imieniu odpowiedział podchorąży Tadeusz Dworakowski. Wznoszono toasty. Toast chor. Durczyńskiego, wzniesiony na cześć porucznika „Zająca”, zagrzemiał jak wystrzały armatnie, powtórzyło go echo.

Do obiadu wydano wódkę monopolową – po ćwiartce na dwóch, dania były solidne. Dotychczasowy nasz opiekun pol. wych. kapitan Łysakowski, poddał myśl, by zaśpiewać panu generałowi coś z repertuaru partyzanckiego, więc zaśpiewaliśmy „Kresy, nasze Kresy”, a potem kilka innych. Jako pierwszy opuszcza biesiadników gen. Berling, w parę minut później gen. Zawadzki i jako ostatni gen. z Czerwonej Armii.

Po obiedzie pułkownik Bukojemski wybiera artylerzystów, oddaje mi ich listę imienną i upoważnia do dobrania jeszcze kilku. Artylerzystów jest tylko 28, a ja mam zabrać ze sobą 34. Wobec tego dobieram moździerzystę chor. Durczyńskiego i kaprała „Mroza” czyli Lamberta Stasiaka oraz kilku takich, którzy wyrazili chęć służenia w artylerii. Stasiaka chcę zabrać z dwóch powodów. Przede wszystkim dlatego, że bardzo go lubię, po wtóre dlatego, że o to bardzo serdecznie prosiła jego matka, która we mnie widziała opiekuna dla syna i jakąś tarczę ochronną przed wypadkiem. Przrzekłem i teraz chciałem dotrzymać słowa.

Wieczorem idziemy do miasta, by oblać Piotra i awans. Udało się ... Chorążych odprowadzono do komendantury miasta. Nie tylko nas spotkała taka miła przyjemność, bo w komendanturze zastaliśmy ppor. „Mollego” i doktora „Gryfa” w towarzystwie naszych kobiet. Wiwat. Beczka śmiechu. Zwalniają nas i po północy wracamy do ziemianek.

30 czerwiec – piątek.

Artylerzyści mają odmaszerować do 4 ppanc, ale do jutra pozostajemy na miejscu. Odznaki chorążego naszyła mi Halinka, otrzymała przydział do 3 dywizji. Nie udało mi się pociągnąć za sobą „Bąka” i Stasiak też pod znakiem zapytania. W obozie pełno „kup-

ców" i każdy jak umie tak chwali swój rodzaj broni. Swoją grupą pożegnałem ostatniego dowódcę kompanii, ppor. „Mollego” i por. „Zajęca”. Przykra to chwila. Mile spędzam wieczór na pogawędce z porucznikiem „Zajęcem” i st. sierżantem „Turem”.

1 lipca 1944 – sobota.

Niech cholera weźmie taki porządek. Skreślili mi 5 ludzi i mam tylko 30. Najbardziej szkoda mi Lamberta Stasiaka. W czasie mojej krótkiej nieobecności namówili go na samodzielny batalion drogowy i już odeszli. Przed południem mam odmaszerować do 4 ppanc, przy tym informacja o miejscu jego postoju jest ciekawa – Oni tam gdzie są. To wszystko. Mam czas i jakoś sobie poradzę.

Nasze kobiety przy pożegnaniu popłakały się na dobre. Nam też było bardzo przykro. Durczyński idzie ze mną. Antoni Koter do 1 dywizji. Kosikowski, Nawrot, Postrelczuk i ppor. „Wilk” do samodzielnego baonu drogowego. Tam odszedł „Bąk”, Stasiak i skreśleni z mojej listy. Porucznik „Zajęca” 2 dywizja, ppor. „Molli” 3 dywizja. Nie wiem gdzie idzie st. sierżant „Tur”.

Po drodze do 4 ppanc odwiedziliśmy rannych w szpitalu. Kazio Tyran aż zapłakał gdy mnie zobaczył. Wygląda mizernie ale czuje się nieźle. Sporo gadania o różnych sprawach. Przed odejściem otrzymałem od niego większy zapas tytoniu, którym później obdziałowałem moich chłopców. Bracia Jaworscy doszli już do jakiejś takiej formy, starszy ma się znacznie lepiej. Ppor. „Kostek” bardzo mizerny ale już chodzi o własnych siłach. Ppor. „Ćwik” wygląda dobrze i nie narzeka na brak humoru. Bez ręki nie będzie mógł pełnić służby liniowej. Odprowadzili nas kawałek drogi i na pożegnanie – Złamcie karki. W ten sposób wyrazili swoje szczere życzenia, a my odwzajemniając się – Wyłażcie z barłogu – Czołem!

W 4 ppanc przyjęto nas dobrze. Przydzielono fachowo zbudowaną ziemiankę, ale stanowczo za małą. Kilku ludzi musiało nocować pod drzewami. Noc ciepła, pogodna. A więc stało się. Jesteśmy rozparcelowani. Zwarta do niedawna jednostka bojowa przestała istnieć. Ciekawy jestem, co powie pułkownik Bukojemski na skreślenie 5 ludzi. Jeszcze będę się starał o ich powrót, nie rezygnuję.

Obóz w Kiwercach został zlikwidowany w dniu 8 lipca 1944 roku. Ostatni raz byłem w nim w dniu 7 lipca i nocowałem w ziemiance kpt. Łysakowskiego. Przy wejściu do mojej ziemianki ktoś umie-

ścił orientacyjny napis „Krwawa Luna”, dawną nazwę nieistniejącego już batalionu, mocno wykrwawionego w ciągłych walkach, z którego zaledwie mała garstka ludzi spędziła w nim ostatni miesiąc. Wewnątrz leżało moje pudło i plutonowego Motyki stary chlebak. Obchodząc cały obóz, w tym czasie prawie już pusty, bo zaledwie miał paru żołnierzy, rzucił mi się w oczy ładny bukiet świeżych kwiatów, stojący przy wejściu do ziemianki naszych kobiet. Był on chyba dziełem rąk pani Stasi, żony chor. Zarzyckiego i dowodem pamięci o nich. Chor. Zarzycki otrzymał przydział do 2 dywizji.

Moje starania o zwrot zabranych 5 ludzi nie dały pozytywnego rezultatu, nie mogłem odzyskać Lamberta Stasiaka, na którym mi tak bardzo zależało. W tej sprawie chodziłem do Chopniowa z ogn. Bronowickim i tam rozmawiałem z płk. Bukojemskim. Wynik rozmowy dawał małą nadzieję, tym bardziej że grupa moja otrzymała nowy przydział. Miałem ją zabrać z 4 ppanc i zameldować się w 21 zapasowym pułku artylerii, który w tym czasie stacjonował gdzieś za Żytomierzem. Na dobitkę złego nie wykonał mego polecenia Zygmunt Sawicki, z grupy tych 5 skreślonych i o godzinie 17 w dniu 16 lipca nie zgłosił się do płk. Bukojemskiego po dodatkowe dokumenty na przejazd do Żytomierza, czym ostatecznie przekreślił moje starania. Tak więc na skutek różnych niesprzyjających okoliczności nie mogłem dotrzymać danego słowa pani Anieli Stasiakowej, by syna zatrzymać przy sobie. Od tej chwili drogi nasze rozeszły się i już nigdy nie mieliśmy się spotkać. On na razie pozostał gdzieś w okolicach Łucka, a ja z 30 ludźmi w dniu 12 lipca wyjechałem do Żytomierza. Nie znaliśmy swego adresu, nie mogliśmy się kontaktować nawet listownie.

W roku 1944 jeszcze dwa razy miałem osobisty kontakt z rodziną Stasiaków. Pierwszy raz w dniu 23 sierpnia, tj. w drodze powrotnej do Żytomierza z Garwolina i tamtejszych okolic. W Chełmie otrzymałem rozkaz od płk. Huleja, komendanta miasta, bym pojechał do Nowogrodu Wołyńskiego i stamtąd sprowadził działa dla formującej się szkoły oficerskiej artylerii w tym mieście, z jednoczesną propozycją stanowiska instruktora w tej szkole. Droga prowadziła przez Łuck, nic więc nie stało na przeszkodzie bym mógł wstąpić do p. Stasiaków i dowiedzieć się czegoś o Lambercie. Ponieważ w tym czasie jego miejsce postoju ciągle się zmieniało, rodzice nie mogli

mi udzielić pewnych informacji. Otrzymali tylko jeden list z datą 3 sierpnia. W rozmowie na różne tematy powiedziałem, że za parę dni będę wracał tą drogą do Chełma, wówczas państwo Stasiakowie wyrazili chęć wyjazdu do tego miasta i prosili mnie o pomoc. Nie obiecywałem nic pewnego, lecz poprosiłem o przygotowanie się do drogi.

Przygodnym samochodami dojechałem do Nowogrodu Wołyńskiego dopiero 26 sierpnia, po zachodzie słońca. Odpowiedni rozkaz w sprawie dział i ich transportu oddałem płk. Gronowskiemu. Odjazd kolumny samochodów z Nowogrodu do Chełma, z różnego rodzaju działami, nastąpił w dniu następnym rano i wieczorem byłem z powrotem w Łucku. Państwa Stasiaków zastałem gotowych do wyjazdu. Podczas kolacji załatwiłem sprawę zabrania ich do transportu i rano 28 sierpnia do jednego wozu krytego wsiadli: pani Aniela Stasiakowa z wnuczką, Zbigniewem Średzińskim i pani Matwiejczukowa. Do tego doszły bagaże. Pan Stanisław Stasiak pozostał na miejscu, by zlikwidować resztę różnych spraw. Nie było w domu siostry Lamberta, pani Stanisławy Średzińskiej. Pojechała w odwiedziny do Lamberta, gdzieś pod Garwolin. O godzinie 8 kolumna ruszyła i przed południem byliśmy już we Włodzimierzu Wołyńskim, lecz różne przeszkody, jak: brak benzyny, mniejsze niesprawności wozów, opóźniają jazdę, zmuszają do dłuższych postojów. Ostatecznie wszystko kończy się dobrze i 30 sierpnia wczesnym rankiem dojeżdżamy do Chełma. Natychmiast melduję swój powrót płk. Hulejowi i proszę o wolny czas do południa. Pułkownik wyraża zgodę, a ja idę szukać jakiegoś lokum dla p. Stasiakowej i to mi się udaje nadszpodziewanie szybko. Znalazłem wolny pokój przy ul. Hrubieszowskiej nr 90, u pani Zajączkowskiej. Po sprowadzeniu na miejsce p. Stasiakowej i załatwieniu najkonieczniejszych potrzeb nowych lokatorów, pani Zajączkowska podejmowała mnie obiadem, bardzo miła, starsza osoba. Kierowcy wozu, który miał wracać do Nowogrodu, dałem adres pani Zajączkowskiej w Chełmie, dla p. Stasiaka w Łucku, a swój pozostawiłem p. Stasiakowej - Włodawa nad Bugiem i na tym urwała się nasza osobista łączność.

Pod koniec września, lub na początku października 1944 roku, otrzymałem list od siostry Lamberta, p. Stanisławy Średzińskiej. Treść listu, od pierwszego do ostatniego słowa, wyrażała jeden wiel-

ki ból, rozpacz i zawiadamiała mnie, że Lambert Stasiak nie żyje. Wiadomością tą byłem wstrząśnięty do głębi, było mi go bardzo żal.

Gdy to piszę dzisiaj, po upływie 28 lat od tamtych dni, mimo woli na myśl przychodzą słowa z testamentu Juliusza Słowackiego – a kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec ... Poszli!

Najstarszego z rodziny, Władysława, w poniedziałek 31 stycznia 1944 roku zatrzymali i aresztowali Niemcy, na przedmieściu Krasne w Łucku. Przyjechał do Łucka na umówiony kontakt, jako łącznik samoobrony z placówki Antonówka. Po kilku dniach został zamordowany. Odrąbano mu głowę, a poćwiartowany tułów rzucono do dołu z odpadkami. Trzech najmłodszych służyło pod moimi rozkazami, tj. w kompanii – „Sokoła II”, w 23 partyzanckim pułku picchoty. Byli to: Waclaw – ps. „Chrobry”, Lambert – ps. „Mróz” i Stanisław – ps. „Granat”. Wszyscy dobrzy, odważni i zdyscyplinowani żołnierze. Najmłodszy, Stanisław, liczył zaledwie 17 lat i zginął od miny niemieckiej w lasach niedaleko Szacka, w dniu 20 maja 1944 roku, wykonując rozkaz rozpoznania miejsca postoju współpracującej z nami partyzantki radzieckiej. Do obozu przyniesiono go w kocu, żywe, przytomne strzępy człowieka. O jakimkolwiek ratunku nie mogło być mowy, gdyż brak było odpowiednich środków, a nawet najlepsze nie byłyby w stanie uratować tego dzielnego chłopca. Pochowany został przy skrzyżowaniu dwóch dróg leśnych. Nad grobem postawiono brzozy krzyż, z napisem wykonanym chemicznym ołówkiem. Strzelec „Granat”. Kompania „Sokoła II”. AK. Na ramiionach krzyża zawisł skromny wianek z gałązek świerku. To wszystko. Po dwóch godzinach pozostał sam, szumiały mu świerki i sosny.

W kilka dni później, tj. w dniu 27 maja, podczas przebijania się przez front na Prypeci, został zabity lub utopił się Waclaw. Parę miesięcy wstecz odniósł kilka poważniejszych ran, wyleczył się z nich, był pełen życia i nad Prypecią znalazł swą śmierć. Gdzie został pochowany – nie wiem.

Wreszcie Lambert, dowódca 5 drużyny, po wcieleniu do I Armii WP i przydzieleniu do samodzielnego baonu drogowego, ginie na minie niemieckiej w dniu 28 sierpnia pod Garwolinem, podczas oczyszczania zaminowanych pól. Cześć ich pamięci!

Ostatni krótki list do siostry napisał w dniu 9 sierpnia z miejscowości Zabłocie, ale o tym dowiedziałem się dopiero po 26 latach.

Po przeczytaniu książki pod tytułem „Artylerzysta piechurem” oraz trzech innych mówiących o walkach i losach ludzi z 27 WDP AK, postanowiłem dorzucić do nich garść własnych przeżyć z tamtych lat i z wcześniejszej służby w wojsku. Aby móc tego dokonać, musiałem wiele spraw odświeżyć w pamięci przez kontakt z żywymi, świadkami tamtych czasów.

Dzięki wielkiej uprzejmości Redakcji WTK i zamieszczeniu na łamach tegoż tygodnika mojej notatki w numerze 48, z dnia 30.11.1969 r. otrzymałem adresy trzech poszukiwanych osób i między nimi siostry Stasiaków, pani Stanisławy Średzińskiej. W pierwszym liście jaki do niej napisałem, przekazałem ostatnie słowa umierającego Stanisława, wypowiedziane do braci: Wacława i Lamberta, w obecności szefa kompanii st. ogn. Kazimierza Tyrana i chłopców 5 drużyny. „Powiedzcie mamie, niech po mnie nie płacze. To nic, że ja umieram, to nic. Chyba tak trzeba, taki los. Proszę, pamiętajcie i powiedzcie, niech ... nie ... płac... cze ... On nie płakał, umierał przytomnie. Płakali bracia: Lambert i Wacław, chłopcom z drużyny spływały łzy po policzkach”.

W lipcu 1970 roku odwiedziłem matkę i siostrę wyżej wspomnianych Pani Aniela Stasiakowa przyjęła mnie jak rodzonego syna, a siostra, jak brata. Matka oplakiwała synów, siostra braci. Bardzo, bardzo przykra chwila. W następnym dniu, nie tyle od matki ile od siostry, dowiedziałem się wielu szczegółów dotyczących poległych i całej rodziny.

Już rok przed wojną rodzice starali się o to, by dwaj synowie, tj. Wacław i Lambert zostali przyjęci do Korpusu Kadetów nr 2 we Lwowie. Świadczy o tym wypis z aktu notarialnego, nr repertorium 1013, z dnia 19 maja 1938 roku. Obaj mieli wielką chęć poświęcić się służbie wojskowej zawodowej. Przyjęcie miało nastąpić w roku następnym, lecz wybuch wojny pokrzyżował te zamiary. Wychowywani w duchu patriotycznym w domu i w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Horochowie, przy nadarzającej się sposobności porzucili zacisze domu rodzinnego i poszli walczyć z okupantem, placąc za to najwyższą ceną – życiem.

Metryka śmierci wydana na podstawie księgi zmarłych – Dziękuję Okręgu Wojskowego VII Lublin, tom I, str. 65 lp. 2 a, stwierdza: stopień wojskowy – plutonowy podchorąży. Data śmierci – 28.08.1944. Dzień i miejsce pogrzebu – 4.09.44, cmentarz wojskowy w Lublinie, ul. Piechoty nr grobu 2a. Zaraz po śmierci był pochowany w Wilkowie, a w parę dni później przewieziony przez siostrę na cmentarz w Lublinie.

Z metryki śmierci wynika, że był już w szkole oficerskiej, nie zrezygnował z wcześniejszego wyboru, lecz zły los chciał inaczej.

Nad batalionem „Krwawa Luna”, do którego należeli bracia Stasiakowie, ze specjalną zjadłością hulała śmierć, z ręcznic wywijającą swą krwawą kosą i śmiertelnie podcinała młode dęby, jak kosiarz dorodne kłosa. Z batalionu liczącego ponad 400 ludzi, w obozie w Kiwercach było zaledwie kilkudziesięciu. Reszta spała snem wiecznym w ziemi, o której wyzwolenie walczyli ze zniechodzoną wrogiem, hitlerowskim okupantem i z bandami UPA w samoobronie.

Plutonowy podchorąży Lambert Stasiak nie doczekał się zatwierdzenia wniosku i nie został odznaczony Krzyżem Walecznych, ani za życia, ani po śmierci. Dlaczego? Nie wiem.

Matka jego, Aniela Stasiakowa, zmarła w Tarnowie Podgórnem w 27 rocznicę śmierci swego najmłodszego syna, tj. w dniu 20 maja 1971 roku. Pochowana jest na cmentarzu w Kiekrzu, niedaleko Poznania.

* * *

*Ryszard Siennicki „Rys”
żołnierz „Osnowy”
23 pp 27 WDP AK*

HISTORIA DRUŻYNY HARCERSKIEJ im. płk. Leopolda LISA KULI w Uściługu

Przystępując do opisanía historii drużyny harcerskiej w Uściługu opieram się na własnych wspomnieniach oraz relacji moich braci i kuzynów mieszkańców Uściługa.

Drużyna harcerska w Uściługu została zorganizowana w latach 1923-1926 przy szkole powszechnej, a założycielem był Pan Wróblewski.

lewski i Pan Edward Dębski. W tym okresie do harcerstwa należeli między innymi mój brat Witalis, wujek Alfred Dańczyk i wielu innych ich rówieśników.

Od 1929 roku drużynę harcerską prowadził nauczyciel Aleksander Chwatow, dopiero wybuch wojny w 1939 roku zakończył jego działalność, a od 1930 roku należeli mój brat Zbigniew, kuzyni Zygmunt Majewski, Tadeusz Szuryński, Antoni Stępkowski, dwóch braci Tadeusz i Zbigniew Kamińscy i wielu innych chłopców. Była również drużyna żeńska którą prowadziła nauczycielka, której nazwiska nie pamiętam. Chłopcy od pierwszej klasy szkoły powszechnej rozpoczynali przynależność do harcerstwa od zastępów Zuchów.

Ja zostałem zapisany do Zuchów przez mojego brata Zbigniewa w 1932 r. to jest od rozpoczęcia nauki w pierwszej klasie szkoły powszechnej. Harcmistrz Aleksander Chwatow był świetnym organizatorem, lubianym przez młodzież, włożył wiele pracy i zmysłu organizacyjnego w rozwój harcerstwa oraz zabezpieczył i rozbudował zaplecze dla prawidłowej działalności organizacji.

Ze względu, że Uściług położony jest nad rzeką Bug, nad którym w lecie młodzież spędzała większość wolnego czasu, w roku 1934 drużynę harcerską przemianowano na „Drużynę Wodniaków”, a harcerze nosili mundurki marynarskie i okrągłe czapki z białym denkiem bez daszków. W tym czasie A. Chwatow ze zbiorów społecznych oraz uzyskanych pieniędzy z różnych imprez, zakupił nad samym Bugiem nieużyteczną łąkę porośniętą łoziną, o powierzchni 3,4 hektara na którym urządzono plac zabaw i gier, a na stoku góry opadającej do Bugu wybudowano harcówkę, altanę taneczną, strzelnicę, urządzono przystań kajakową. Zakupiono dużą łódź wiosłową (Jacht) w której mieściło się do 20-u druhów, napędzana była 12-ma wiosłami umieszczonymi po bokach w specjalnych dulkach oraz posiadała maszt na żagiel. Nazwano ją „Przekora”. Harcerze starszego rocznika w pomieszczeniach harcówki wykonali sześć kajaków.

W 1936 r. z inicjatywy redaktora Polskiego Radia z Warszawy, Pana Stępkowskiego z Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w nagrodę za wyróżniającą się pracę dla dobra miasteczka harcerze otrzymali nowoczesny kajak, a oddźwięk tej pracy znalazł się w audycji radiowej dla młodzieży wydawanej na całą Polskę. Szkoła natomiast została nagrodzona piłką i siatką do gry w siatkówkę, łukiem

treningowym z kołczanem strzał. Wręczenia tych nagród dokonali: redaktor Stępowski i przedstawiciel Państwowego Instytutu Robót Ręcznych. Miało to charakter uroczysty z udziałem mieszkańców miasteczka i władz lokalnych, a ufundowany kajak został poświęcony przez księdza proboszcza Piotra Orenta z miejscowej parafii.

W latach 1936-1937 w Uściługu wybudowano pływalnię, z trzema basenami każdy o innej głębokości, wspartą na 24 beczkach przymocowaną do brzegu stalowymi liniami, połączoną z brzegiem pomostem.

Przez całe lato ten obiekt tętnił życiem w którym brali udział mieszkańcy miasteczka bez względu na wiek, pochodzenie czy narodowość. Z obiektu tego korzystali również mieszkańcy okolicznych wiosek.

W każdą niedzielę po południu odbywały się zabawy taneczne połączone z różnymi grami i loteriami, które zazwyczaj trwały do godziny dwudziestej czwartej, a zabawom przygrywały orkiestry takie jak wojskowa z 23 pułku piechoty z Włodzimierza Woł., miejscowa orkiestra straży pożarnej, orkiestra cukrowni z pobliskiego Strzyżowa, która dla większej atrakcji przyplęwała parostatkiem.

W okresie przedwojennym corocznie hucznie obchodzono Święto Morza przypadające w dniu 29 czerwca, w którym brała udział ludność miasteczka oraz okoliczni mieszkańcy, urządzano zawody kajakowe, zawody pływackie w których z moimi braćmi uczestniczyliśmy, a nieraz braciom udało się nam zdobyć pierwsze miejsca w swoich kategoriach. Urządzano biegi od 100 metrów do 3-ch kilometrów, zawody kolarskie.

W roku 1936 drużynę wodniaków przemianowano na drużynę ładową i nadano jej imię „płk. Leopolda Lisa-Kuli” tak jak nosił nazwę 23 pp we Włodzimierzu Woł., a my nosiliśmy białe czerwone chusty, a nad drużyną patronat przejął 23 pułk, który do czasu wojny udzielał nam daleko idącą pomoc. Wypożyczano nam namioty na obozowiska, kuchnie polową, aparaty telefoniczne z przewodami do ćwiczeń w terenie, a w 1937 roku ufundowano nam wspinały sztandar harcerski.

Poświęcenie sztandaru odbyło się w kościele parafialnym w obecności kompanii 23 pp, ze sztandarem pułkowym i orkiestrą wojskową. Na placu zabaw i gier nad Bugiem sztandar wręczał do-

wódca pułku w obecności licznie zaproszonych gości jak, starosta z Włodzimierza, przedstawiciele władz miejskich z Hrubieszowa, Horodła, Strzyżowa, burmistrza z Uściługa, przy udziale licznie zgromadzonej ludności miasteczka i okolic.

Drużyna nasza liczyła przeciętnie od 30 do 50 harcerzy, a należeli do niej również 2 Żydów, 3 Ukraińców. Struktura organizacyjna drużyny harcerskiej była następująca: - od pierwszej klasy szkoły powszechnej do klasy czwartej tworzone zastępy Zuchów, natomiast w szeregi harcerstwa wcielani byli raz w roku na dzień Św. Jerzego w dniu 23 kwietnia przy uroczystym ognisku w obecności zgromadzonych mieszkańców miasteczka i zamiast granatowych beretów wręczano czapki harcerskie z lilijkami i szare sznury założone na lewy naramiennik i włożony do lewej górnej kieszeni bluzy. Należy nadmienić, że Zuchowie co roku musieli zdobywać po jednej gwiazdce na ćwiczeniach takich jak podchody, tropienie śladów, maskowanie się w terenie i różnego rodzaju ćwiczenia fizyczne, a po otrzymaniu trzeciej gwiazdki Zuch przechodził do drużyny harcerskiej.

Nowoprzyjęci Zuchowie na harcerzy składali przyrzeczenie harcerskie i byli przydzielani do zastępów o różnych nazwach.

Drużyna harcerska brała czynny udział we wszystkich uroczystościach państwowych czy kościelnych, pomagała ludziom starym i niepełnym, druhowie świecili przykładem dobrego wychowania, byli zdyscyplinowani, uczynni dla wszystkich i otaczali szacunkiem wszystko co ich otaczało.

Na każde święto 23 pułku we Włodzimierzu zapraszano nas wraz z naszym sztandarem i byliśmy tam serdecznie przyjmowani i goszczeni. Drogę z Uściługa do Włodzimierza licząc 13 kilometrów przebywaliśmy piechotą jak przekonywał harcmistrz, że to dla treningu i wprawy w odbywaniu długich marszów. Miał rację, przydało się to w niedalekiej przyszłości.

W dniu wybuchu wojny 1-go września 1939 r. starsi harcerze, członkowie strzelca i żołnierze Obrony Narodowej uzbrojeni w karabiny pilnowali obiekty państwowe jak pocztę, stacje kolejową mosty na Bugu, Ługi i Studzianki oraz nocą patrolowali ulice miasteczka, a po skończonej warcie karabiny zdawano na posterunku policji.

Podczas obrony Uściługa w dniach 15 i 16 września przed atakującymi Niemcami, żołnierze zabronili nam włączania się do walki. Chcę nadmienić, że Jan Nowak – Jeziórański brał czynny udział w tej walce w stopniu podporucznika i na ulicy Zarzecze dostał się do niewoli niemieckiej. Pisał o tym w swojej biograficznej książce.

Po wkroczeniu Sowietów do Uściługa i ustaleniu granicy z Niemcami na Bugu wszelkie życie organizacyjne zamarło, po czym nastąpiły wywózki na Sybir co destrukcyjnie podziało na młodzież ponieważ najbardziej wartościowa była w wojsku, po czym więziona i wywożona w głąb Rosji.

Dopiero po wkroczeniu w 1941 r. Niemców zaczęto organizować konspirację, natomiast gdy zaczęli zagrażać bandy nacjonalistów nastąpił masowy rozrost konspiratorów i my nieliczni już harcerze natychmiast włączyliśmy do pracy tworząc piątki każda o innym przeznaczeniu i zadaniu do wykonania, jak zbieranie broni, amunicji, lekarstw, środków łączności, konserwacja i naprawa broni oraz zbieranie informacji.

W chwili największego zagrożenia Polaków na Wołyniu w 1943 r. przed mordami band nacjonalistów ukraińskich, harcerze ochotniczo wstępowali w szeregi samoobrony. I tak w lipcu 1943 r. powstał lotny oddział samoobrony składający się z 20 żołnierzy z Uściługa, pod dowództwem por. Władysława Cieślińskiego byłego harcistrza we Włodzimierzu Woł., który rozrósł się do 80 ludzi dobrze uzbrojonych. Oddział ten jak i z Uściługa uratował wielu Polaków od straszliwej śmierci z rąk ukraińskich band. Trzon z Uściługa i Bielinie oddziałów stanowili harcerze.

Gdy w ramach „Akcji Burza” dnia 15.01.1944 r. ogłoszono mobilizację oddziałów, zakonspirowani harcerze, inni młodzi ludzie z Uściługa w tym i ja poszli ochotniczo do partyzantki i weszli początkowo w skład samoobrony na Karczunku, Spaszczyźnie, Bielinie, po czym pod koniec marca wcieleni zostali do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W oddziałach dywizji nosiliśmy białe czerwone opaski na rękawach z napisem WP, zgrupowanie pułkowe „Osnowa” składało się z 23 pp i 24 pp „Krwawa Łuna” i samodzielnych pododdziałów – kompanii łączności, żandarmerii, kwatermistrzostw i służby zdrowia.

W oddziałach byli to dzielni żołnierze, zdyscyplinowani, odważni, w walkach z Niemcami czy bandami nacjonalistów pełni poświęcenia, służyli jako przykład dla innych.

Ja po wojnie w latach 1946-1947 w Boguszowie k/Wałbrzycha prowadziłem przy szkole podstawowej drużynę harcerską żeńską i męską, a po likwidacji harcerstwa jako „przeżytek burżuazji” byłem przesłuchiwany przez UB w Włabrychu.

Do dzisiejszego dnia jestem gorącym sympatykiem Związku Harcerstwa Polskiego, a z tamtych czasów mam jak najlepsze wspomnienia, które w miarę moich możliwości i pamięci naniosłem na papier.



Uściług 1933 r. Drużyna Zuchów przed pocztą.

Załącznik do zdjęcia drużyny Zuchów w Uściługu w roku 1933 przed Urzędem Pocztowym

Siedzą od lewej strony: 1-szy Wiesław Hildenbrant – żoł. 27 WDP AK zginął 06.1944 r., 2-gi Józef Terpiłowski – samoobrona Karczunek, 4-ty Antoni Stępkowski – żoł. WDP AK łączność „Gromada”, 5-ty Ryszard Kozub - żoł. WDP AK zginął 24.03.1944 r., 6-ty Zbigniew Jackowski wywieziony na Sybir, 7-my Tadeusz Szuryński - żoł. WDP AK ranny 27.04.1944 r.

Klęczą od lewej strony: 1-szy Kazimierz Sitarz - żoł. WDP AK, 3-ci Zygmunt Majewski - żoł. WDP AK, 5-ty Zbigniew Siemski - żoł. WDP AK, 6-ty Roman Szymański konspiracja, 7-my Ryszard Woron

niewicz – wywieziony do Niemiec, 8-my Gustaw Szczerbik – konspiracja.

Stoją od lewej strony: 1-szy Zdzisław Pirszel, 2-gi ? Słotwiński, 3-ci Wacław Zarośliński – konspiracja, 4-ty Henryk Szymański – konspiracja, 5-ty Alek Skompski, 6-ty Zygmunt Mazur – wywieziony na Sybir, 7-my Aleksander Chwatow – harcmistrz aresztowany przez NKWD, 8-my Julian Mackiewicz – żoł. 27 WDP AK, 9-ty ? Falandysz – z-ca harcmistrza przed wojną wyjechał do Warszawy, 11-ty Edward Kondes, 12-ty Zygmunt Kausik – konspiracja, 13-ty Adam Sitarz - wywieziony do Niemiec, 14-ty Zbigniew Frydał – konspiracja.

Zebrał i opracował Ryszard Siennicki.

* * *

Zenon Wira

OPOWIEŚĆ O WOŁYŃSKICH BELWEDERCZYKACH

Z pewnym opóźnieniem pragniemy poinformować osoby zainteresowane najnowszą – ciągle słabo rozpoznawaną – historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, że w Stanach Zjednoczonych została wydana książka w języku polskim pt.: „**Opowieść o wołyńskich Belwederczykach**”.

Książka ta, wyjątkowo starannie przygotowana (twarda oprawa, obwoluta, zdjęcia), liczącą 280 stron druku, wiernie odtwarza życie osadników wojskowych na Wołyniu w niepodległej Polsce, a następnie ich wielką tragedię, którą zgotowali im przedstawiciele zbrodniczego systemu Rosji Sowieckiej. W tym przypadku ten wyjątkowo zajmujący zapis historyczno – wspomnieniowy, dotyczy utworzonej w 1921 r. miejscowości o nazwie Belweder, położonej blisko Łucka na Wołyniu.

Autor opowiada o powstaniu od podstaw tej osadniczej enklawy, o życiu jej mieszkańców – bohaterów wojny polsko – bolszewickiej w 1920 r., o ich wielkiej pracowitości i wzorowym prowadzeniu nowoczesnych gospodarstw rolnych.

Wiele stron tego cennego wydawnictwa poświęconych jest wręcz niewyobrażalnej tragedii Belwederczyków, która wdarła się do ich

domów z dniem 17 września 1939 r., gdy Związek Sowiecki zadał cios w plecy naszemu narodowi napadniętemu przez Niemcy. Apogeum tej tragedii nastąpiło bardzo szybko, bo już w dniu 10 lutego 1940 r., gdy komunistyczny napastnik rozpoczął pośpieszne wysiedlanie osadników z ich miejscowości i wywózkę bydłymi wagonami, przy ponad 30° mrozie w nieznane, do Archangielska, a potem za Morze Kaspijskie. Osadnicy w tym tragicznym i nigdy nie zapomnianym dniu utracili cały dobytek blisko dwudziestu lat mozolnej pracy: zagospodarowaną ziemię, sady, ogrody, pasieki, inwentarz żywy i martwy, a także nowe domy z wyposażeniem, zabudowania gospodarcze i narzędzia rolnicze.

Obszerne fragmenty tej książki są wstrząsającym dokumentem o losach Polaków na Kresach podbitych przez Armię Czerwoną, a następnie – w wyniku haniebnego zdrady aliantów – oddanych pod panowanie zbrodniczego systemu.

Już sama podróż – ciągnąca się w nieskończoność w bydłych, o prześwitujących ścianach wagonach, podczas ciężkich mrozów, przez często bezludne stopy na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów – była realną zapowiedzią nadciągającej śmierci. W tej drodze do piekieł, bo tylko tak ją można określić, każdego dnia umierało lub zamarało na śmierć wielu wysiedlonych nieszczęśników. Trudów tej niesamowitej podróży nie wytrzymały szczególnie dzieci, starcy i chorzy. Trupy wyrzucano z wagonów w biegu na śnieg. Katorżniczy szlak wielu tysięcy kilometrów, pokonywany całymi miesiącami przez europejską i azjatycką przestrzeń Związku Sowieckiego jest naznaczony ogromem niewidocznych grobów naszych rodaków. Jedynie Bóg Wszechmogący zna rozmiary grozy, tragedii, cierpienia, poniżenia i rozpaczki tych niewinnych ludzi.

Pozorny kres katorżniczej zsyłki nie oddalił cierpień i niepewności. Często bywało tak, że zmaltretowanych warunkami podróży i głodem ledwie żywych ludzi wyrzucano z wagonów w szczerym pustkowiu, na ogromnych połaciach odludzia, bez szans kontaktu z innym człowiekiem tego obszaru bezkresu i ciszy. Pozbawieni dachu nad głową, pomocy, żywności, lekarstw, a nawet najprostszych narzędzi gospodarczych, wysiedleńcy stawali przed kolejnym widmem śmierci, która ich i tym razem nie oszczędzała. Tej tragicznej wywózki, zgotowanej naszym rodakom przez ludzi ośladniętych

ideologią szatańskiego systemu, również nie przeżył Wojciech Wira, ojciec autora książki, który wraz z żoną i czwórką małych dzieci oraz całą społecznością wojskowej osady znalazł się na tym szlaku zagłady.

Głód, tyfus i inne choroby zbierały każdego dnia obfite żniwo śmierci. Życie w lepiankach i w wygrzebanych w ziemi norach – również zim – przetrzymywały tylko silne i zahartowane organizmy zesłańców. Do tego pasma nieszczęść dochodziły jeszcze represje sowieckich oprawców, którzy dla ostatecznego pognębienia przepędzali Polaków, z w krwawym mozole zbudowanych lepianek i nor do miejsc nowych, na gołą ziemię, która często stawała się ich grobem, gdyż nie starczało im już sił na budowanie kolejnych schronów przed mrozem, wichrami i deszczem.

Smutną i nostalgiczną, ale także prawdziwą w swej wymowie puentą jest cennej książki są niżej zacytowane fragmenty z jej kart:

„Pomimo, że w 1945 r. wojna się skończyła zwycięsko. Belweder pozostała w rękach grabieżców, w niewoli, tak, że nadzieje jego mieszkańców na powrót się nie ziściły. Tym razem Polska padła ofiarą spisku swych niby sprzymierzeńców, tak zwanej Wielkiej Trójki, i pomimo zwycięstwa nad jednym złem innego rodzaju zło nad Polską i światem zawisło. Zdrada, hipokryzja, perfidia i niesprawiedliwość charakteryzowały nowy porządek pomiędzy narodami, podyktowany przez tę nieszczęsną Trójkę. (...)

Minęło wiele lat od tej pamiętnej, można by powiedzieć tragicznej nocy 10 lutego 1940 r., kiedy to mieszkańcy Belwederu zostali porwani ze swoich domów i pognani na zsyłkę do niehumanitarnej ziemi niewoli, a stamtąd większość z nich w daleki, obcy świat. Z pewnością belwederska ziemia nasłuchuje i wypatruje ich powrotu, ale jak dotychczas to chyba tylko duchy tych, którzy polegli gdzieś na obcych ziemiach powróciły”.

Dla ludzi którzy na szczęście nie byli uczestnikami wielkiej tragedii kresowych Polaków, ta książka jest wyjątkowo cennym, a jednocześnie rzetelnym i wiarygodnym zapisem fragmentu historii dziejów ojczystych, których ciągle wiele kart oczekuje na wypełnienie faktami z życia narodu, będącego w śmiertelnym uścisku dwu odwiecznych wrogów.

Autorem, wydawcą i sponsorem tej pięknej i wzruszającej książki jest Józef Wira, wspaniały Polak i patriota, obywatel Stanów Zjednoczonych, właściciel wydawnictwa, który jako dziecko – uczeń Gimnazjum Krzemienieckiego, wręcz cudem przeżył to piekło na ziemi. Jego ojciec Wojciech Wira, jako ochotnik – kawalerzysta, brał udział w zwycięskiej wojnie z bolszewikami z 1920 r. i na której został ciężko ranny. Za dzielność i zasługi bojowe – wraz z innymi towarzyszami zmagających się z siejącą zagładę i zmierzającą na podbój Europy armią Lenina – otrzymał dużą połąć ziemi podworskiej w okolicy Łucka, gdzie powstała od podstaw nowoczesna jak na owe czasy osada Belweder. Krótco po brutalnym usunięciu osadników wojskowych, ta wzorowa, dobrze zagospodarowana, dostatnia, będąca swego rodzaju perłą wśród okolicznych wiosek i przysiółków miejscowość została ograbiona i bezmyślnie zrównana z ziemią przez władze komunistyczne i okolicznych Ukraińców.

Zdziesiątkowani zesłańcy mogli opuścić tę niehumanitarną ziemię dopiero dzięki utworzeniu przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej w Związku Sowieckim, która przyjęła pod swoje opiekunictwo skrzydła również kobiety i dzieci, stając się wręcz Bożym wybawieniem naszych rodaków z szatańskich mocy.

Belwederczycy, których Bóg ochronił przed zagładą i ich potomkowie rozsiani są po całym globie ziemskim. Poza Polską mieszkają m.in. w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Belgii, a nawet w dalekiej Australii i na Wyspach Filipińskich, a w ich sercach ciągle tli się tęsknota do stron rodzinnych, do ziemi utraconej.

Żyjących Belwederczyków i ich rodziny oraz okolicznych sąsiadów tej miejscowości na Wołyniu prosimy o relacje, pamiętniki, zdjęcia (do zwrotu) i kserokopie dokumentacji z lat II Rzeczypospolitej, wojny i okupacji dwóch wrogów. Nadesłane materiały postaramy się wykorzystać w „Biuletynie Informacyjnym 27 WDP AK”, a także w publikacji zbiorowej. Listy i przesyłki pocztowe prosimy kierować pod następujący adres: **Zenon Wira, 22-100 Chełm, ul. Mościckiego 21.**

Z komisją można też kontaktować się dzwoniąc (również w soboty) pod numer prywatnego telefonu w Chełmie (0-82) 565 41 39, w godz. 10-21.

* * *

BYĆ SANITARIUSZKĄ

Zazdrościłam kiedyś bardzo dziewczętom ze szkoły podstawowej w Kowlu i z mojej klasy, tego, że są harcerkami. Zazdrościłam, że noszą harcerskie mundurki, piękną krajkę, lilijkę i wiele innych atrybutów harcerskich. Pragnęłam chodzić na zbiórki, ogniska i śpiewać pieśni, które tak mi się podobały. Harcerstwo było przecież kuźnią charakterów, uczyło patriotyzmu i miłości ojczyzny.

Ale niestety, mogłam tylko sobie marzyć i zazdrościć. Nie byliśmy bowiem dobrze sytuowani, toteż mama zdecydowała, że o harcerstwie muszę zapomnieć. Zapisalam się więc do szkolnego Kółka Polskiego Czerwonego Krzyża. Dostałam opaskę ze znakiem PCK i nosiłam ją, ale tak naprawdę nie bardzo wtedy wiedziałam i nie zdawałam sobie sprawy z idei i zadań tej organizacji.

Powoli, powoli uczyłam się poznawać tajniki skrótu PCK. Dowiedziałam się np., że trzeba nieść pomoc słabszym, opiekować się chorymi, jak należy opatrywać rany, a także okazywać serdeczność i troskę chorym. Tak mnie ta piękna idea ogarnęła, że pokochałam ten skromny znak PCK. I już nie popłakiwałam z żalu za harcerskim mundurkiem i lilijką.

Zaczęła świtać mi w głowie myśl, że przecież mogę zostać sanitariuszką w szpitalu, chodzić w białym fartuchu, nosić czepek, podawać lekarstwa ... Niestety, wszystko to okazało się kolejnym, niespełnionym marzeniem. II wojna światowa pokrzyżowała moje zamiary i plany młodzieńcze. Ale nie wiedziałam tego jeszcze, że wojna będzie dla mnie szkołą, w której moja bardzo skromna wiedza o PCK-owskiej pomocy i ofiarności nabierze prawdziwego doświadczenia.

Wołyn płonął. Toczyły się walki. Trzeba było jak najszybciej – nam, niedoświadczonej młodzieży opuścić gniazda rodzinne, opuścić kochane miasto Kowel i zacząć nieznana partyzancką drogę. Jako żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji, mimo niebezpieczeństwa śmierci, trwaliśmy i szliśmy tą drogą, bo silna w nas była wiara w zwycięstwo, wiara, że wrócimy do naszej „Wołyńskiej Itaki”.

I właśnie na partyzanckim szlaku moja opaska z czerwonym krzyżem, moja torba sanitarna z tym samym znakiem uprzytomniły mi, że jestem w pełni sanitariuszką. Mogę w każdej chwili być potrzebna, by nieść pomoc rannemu czy choremu żołnierzowi. Trochę się wstydziłam tej funkcji, tak odpowiedzialnej, bo przecież nie miałam doświadczenia i nie wiedziałam jak w bojowych warunkach postępować. Ale gdy tylko zachodziła konieczność ratowania, natychmiast sięgałam do torby sanitarnej po bandażę, watę, jodynę czy inne leki, aby jak najszybciej udzielić pomocy rannemu. Ulżyć w cierpieniu, uspokoić.

Wiem, że w naszej dywizji wiele sanitariuszek było harcerkami. Niektóre z nich wyróżniły się wielką odwagą i poświęceniem, nawet swego życia, dla ratowania rannych czy chorych żołnierzy. Wszystkie miałyśmy jeden wspólny cel – być sanitariuszką.

Mijały lata, mijał czas. My sanitariuszki i harcerki zostałyśmy bez naszej ukochanej ziemi wołyńskiej, ciepłej, słonecznej, o której nie sposób zapomnieć. Życie każdej z nas potoczyło się innymi drogami. Pozostał jednak w moich wspomnieniach z dywizyjnego szlaku i w moim osobistym odczuciu do dzisiaj ten piękny załączek PCK-owskiego przesłania. Zrozumiałam, że być sanitariuszką – to nie tylko nieść pomoc, opiekę i opatrywać rany. To także żywy odruch serca, uczucie serdeczności, życzliwości i miłości dla innych, a których to uczuć tak bardzo brakuje nam wszystkim na co dzień. Być sanitariuszką to pochylić się nad czyimś bólem, nieszczęściem, pocieszyć, a także dodać wiary i otuchy.

Wiem, że ta PCK-owska, piękna idea i wciąż aktualne przesłanie na zawsze we mnie pozostaną.

Jestem dumna i cieszę się, że byłam sanitariuszką. Jestem dumna teraz, gdy 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK uczciła Medalem Pamiętkowym udział sanitariuszek i całej dywizyjnej służby zdrowia oraz dywizyjnych harcerek i harcerzy w walkach o wolność.

Niech to piękne, jakże satysfakcjonujące dwa medale przypominają pokoleniom o patriotycznej, wołyńskiej młodzieży o dziewczętach i chłopcach z 27 Dywizji Piechoty AK. Na tę serdeczną pamięć w pełni zasłużyli.

* * *

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O ZYGMUNCIE ŻOŁĘDZIEWSKIM, ST. SIERŻANCIE, PORUCZNIKU, „BOSTONIE”



Zygmunt Żołędziewski „Boston” urodził się na Wołyniu, w kolonii Nierucze. Odszedł na ostatnią wartę 13 listopada 2002 roku, przeżywszy w chwale lat 93. Pochowany został w m. Pakości k/Inowrocławia, tam po wojnie mieszkał, na cmentarzu parafialnym z udziałem duchowieństwa, miejscowych władz państwowych gdzie przez długi okres swego życia był działaczem, także autorem wiekopomnej Kroniki Miasta Pakości, działaczem organizacji kombatanckich i społecznych. Był człowiekiem wielkiej duszy, zacnym, uczynnym, wrażliwym, sprawiedliwym. Był żołnierzem wrześnie, partyzantem Armii Krajowej, współorganizatorem oddziału partyzanckiego „Bomba”, „Wujka”, dowódcą samodzielnego pododdziału CKM w I batalionie 45 pułku w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, dzielnym żołnierzem, który się kulom nie kłaniał. Odznaczony wojennym Orderem Krzyża Virtuti Militari, wieloma innymi odznaczeniami bojowymi i cywilnymi. Awansowany na stopień porucznika. Był wspaiałym dowódcą i kolegą.

Zygmunt Żołędziewski w latach trzydziestych ub. stulecia odbywał służbę wojskową w Stołecznym Batalionie w Warszawie, w stopniu podoficerskim. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r. w składzie 27 Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. Bortnowskiego, na Pomorzu. Tam podczas walk z Niemcami dostaje się do niemieckiej niewoli, trafia do jenieckiego obozu w Brandenburgii, gdzie przebywa do marca 1943 r. skąd udaje mu się zbiec, na Wołyń, do rodziców, rodziny.

W tym czasie na Wołyniu szaleje ukraiński nacjonalizm, terror, eksterminacja ludności polskiej, który już dotknął najbliższą jego rodzinę, kolonię, rodzinny dom zrabowany, spalony, unicestwiony. Rodzina ratuje życie ucieczką do Huty Stepańskiej – samoobrony ludności polskiej. W takiej sytuacji Zygmunt będąc u progu rodzinnego domu z nim połączyć się nie może. Po drodze zatrzymuje się u swego brata Felicjana, w kol. Taraż. Ale i tu losy nie sprzyjają. Po

kilku dniach pobytu u brata ukraińska banda napada na Taraż, morduje mieszkańców, unicestwia polską kolonię i cały wielopokoleniowy dobytek. Cudem ratują życie Zygmunt, jego brat z żoną i małymi dziećmi pozostają bez żadnych środków do życia, pod gołym niebem. Rozstaje się z bratem i jego rodziną, która chroni się w dużym kilkutysięcznym polskim skupisku uciekinierów w samoobronie w Przebrażu. Zygmunt nie oczekuje już bezpieczniejszych czasów, postanawia dotrzeć do Huty. Uzbrojony w karabin i granat z innym swoim krajanem będącym w podobnej sytuacji wyruszają w niebezpieczną ryzykowną drogę do rodziny przebywającej aktualnie w samoobronie w Hucie Stepańskiej. W terenie całkowicie opanowanym przez Ukraińców, od których pomocy, żadnego ratunku, spodziewać się nie może, przedziera się nocami i szczęśliwie dociera do rodziny. Tam z miejsca włączył się do obrońców samoobrony walczącej o przetrwanie. Po kilkunastu tygodniach upowska banda i ukraińska czerń napada na Hutę, rozbija – samoobronę morduje jej ludność, niszczy, pali wieś. Część pozostałych przy życiu mieszkańców pod osłoną zbrojnych ratuje się, chroniąc się w Antonówce i Sarnach. Stamtąd niedobitków, uciekinierów Niemcy wywieźli na roboty do Rzeszy.

Zbrojni obrońcy Huty pozostali i pod dowództwem kpt. „Bomby”, „Wujka”- Władysława Kochańskiego zorganizowali oddział partyzancki, którego jednym z organizatorów był Zygmunt. Przyjął pseudonim „Boston” i z oddziałem wyrusza w głąb północnego Wołynia, na Polesie, następnie za rzekę Słucz, gdzie istniały duże skupiska Polaków, by ochraniać i bronić polską ludność przed ukraińskim bandytyzmem. Na Zasluczu oddział „Bomby” toczył walki z Niemcami i Ukraińcami, nie raz współdziałając z sowieckimi oddziałami partyzanckimi. Na tym terenie oddział przebywał do końca grudnia 1943 r. skąd wyruszył na koncentrację oddziałów partyzanckich Armii Krajowej w rejon Kowla – Włodzimierza Wołyńskiego, zgodnie z planami „Akcji Burza”, na Wołyniu.

Po drodze na koncentrację, przez rejony całkowicie opanowane przez upowskie bandy i popierające je przez ukraińską czerń, oddział zatrzymuje się na kilkudniowy pobyt w Przebrażu. Tu też nie odpoczywa, bierze czynny udział w walkach obronnych, także zaczepnych samoobrony, a między innymi w ewakuacji paręset ludności

polskiej z m. Ołyki, zagrożonej wymordowaniem przez Ukraińców. W Przebrażu spotkałem się z Zygmuntem „Bostonem”. Dołączam do „Bomby” z grupą kilkunastu, świetnie uzbrojonych żołnierzy, którą włączono do plutonu ciężkich karabinów maszynowych pod dowództwem „Bostona”. Zostaje jego zastępcą. Wspólnie maszerujemy na koncentrację. Po dotarciu w rejon koncentracji oddział włączono do I/bat. „Gzysma” 45 pp 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Dalej jesteśmy nie rozłąčni, wspólnie walczymy na Wołyniu, Polesiu, na Lubelszczyźnie, dzielimy żołnierskie dole i niedole, aż do podstępного rozbrojenia przez sowiecką armię w Skrobowie k/Lubartowa. Po rozbrojeniu „Boston” otrzymał rozkaz od kpt. „Gzysma”, Fr. Pukackiego, zrzutka z Anglii, „cichociemnego” oficera „Wachlarza”, dcy I/45 pp, 27 WDP AK, zorganizowania grupy rozpoznawczej, najkrótszą drogą dotarcia do Janowca, lub Janowice (folwark) miejscowości za Wisłą, na wysokości Kazimierza Dolnego, zorganizowania tam punktu przerzutu żołnierzy 27 WDP AK podążających do Warszawy, na Powstanie. „Boston” jak zwykle o mnie i teraz pamiętał. Wspólnie dokoptowaliśmy jeszcze trzech naszych żołnierzy i wyruszyliśmy w drogę. Po dwu dniach dotarliśmy do Karczmisk i Karczewic. Tam mieliśmy kontakt z konspiracją akowską na plebanii w Karczmiskach. Przy ich wydatnej pomocy wyrobiliśmy „kenkarty”. Dwukrotne próby przedostania się za Wisłę na zachodni brzeg kończyły się niepowodzeniem. Spóźniliśmy się z naszym planem i zamiarami, gdyż na Wiśle sowiecka armia pospiesznie organizowała już linię frontu. Druga próba miała by się skończyć tragicznie, wpadliśmy w ręce sowietów. Pomogły nam nasze „kenkarty” wystawione w gminie Karczmiska, którymi legitymowaliśmy się, że wracamy do domu z niemieckich robót. Po przesłuchaniach po paru godzinach zwolniono nas i powiedziano, że wkrótce pojedziemy razem. Niespodziewanie epizod skończył się nader szczęśliwie. Sprawa organizowania przerzutu tym kanałem stała się nierealna. W takiej sytuacji „Boston” wysłał mnie do Lublina, że tam może złapię jakiś kontakt i jakieś dyrektywy. Ale w Lublinie mnie „złapano”. Któregoś dnia zostałem przez UB aresztowany. Po dniu przebywania na Krótkiej, odtransportowano na Majdanek, do pułku zapasowego i wcielono do wojska do 3 pp „berlingowców” i na front pod Warszawę.

„Boston” z pozostałymi wycofał się z dotychczasowego mp kilkanaście kilometrów na wschód do w. Szczuczki i tam przebywał do maja 1945 r. skąd udał się na Ziemię Odzyskane, w poszukiwaniu rodziny. O tym dowiedziałem się już po wojnie. Spotkałem się z nim w 1946 r. Odtąd byliśmy w bliskim kontakcie do końca Jego Wielkiego Pracowitego Życia. Chwała i cześć Jego pamięci!

Tadeusz Wołak „Rawicz”

* * *

**ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WOŁYŃ
KOMITET OBCHODÓW 60 ROCZNICY LUDOBÓJSTWA
NA LUDNOŚCI POLSKIEJ WOŁYNIA W 1943 ROKU**

A P E L

WOŁYNIACY! DRODZY RODACY!

W 2003 roku przypada 60 rocznica straszliwych zbrodni ludobójstwa popełnionych na około sześćdziesięciu tysiącach ludności polskiej Wołynia, przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN i UPA.

Niewiele już, wśród żywych pozostało świadków i ofiar tej wielkiej tragedii Polaków. Wśród żyjących Wołyniaków pamięć o tamtych krwawych dniach pozostała. Wciąż wracamy wspomnieniami do tego co przeżyliśmy i staramy się to upamiętniać. Stąd też pamięć o tym jest wciąż żywa u większości potomków polskiej ludności wołyńskiej, a także i w innych polskich rodzinach.

W ramach ogólnopolskich obchodów tej rocznicy Wołyński Okręg Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej rozpoczął rozbudowę istniejącego pomnika „Obrońcom Ojczyzny” 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Warszawie, na skwerze przy zbiegu ulicy Gdańskiej z Aleją Armii Krajowej.

Skwer otrzyma nazwę „Skwer Wołyński” gdzie w konturowych zarysach granicy byłego województwa wołyńskiego rozmieszczonych zostanie 11 granitowych kolumn „świec”, symbolizujących je-

denaście wołyńskich powiatów, płonących wiecznym blaskiem na których napisy będą upamiętniać ilość polskich osiedli, kolonii, wsi, kościołów i rodaków naszych uległych zagładzie. Powstanie monumentalny kompleks pomnikowy w stolicy Polski w Warszawie.

Apelujemy do naszych kolegów, do Rodaków z Wołynia i Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, do ich rodzin w kraju i rozproszonych po całym świecie o wsparcie finansowe i organizacyjne, o wpłacanie środków na realizację kompleksu pomnikowego pomordowanym i poległym w walce o życie i przetrwanie, w obronie polskości i wiary na Wołyniu, w tamtych ponurych i tragicznych dniach – aby nie zaginęła o nich pamięć.

Zwracamy się też i liczymy na wsparcie finansowe tego szlachetnego i patriotycznego zamierzenia, przez osoby i instytucje państwowe, samorządowe, społeczne, prywatne, którym droga jest pamięć tragicznych losów Rodaków z Wołynia.

My obrońcy ludności polskiej na Wołyniu, w latach wojny, zapewniamy, że każdy Wasz grosz wpłacony na pomnik zostanie celowo i oszczędnie wykorzystany.

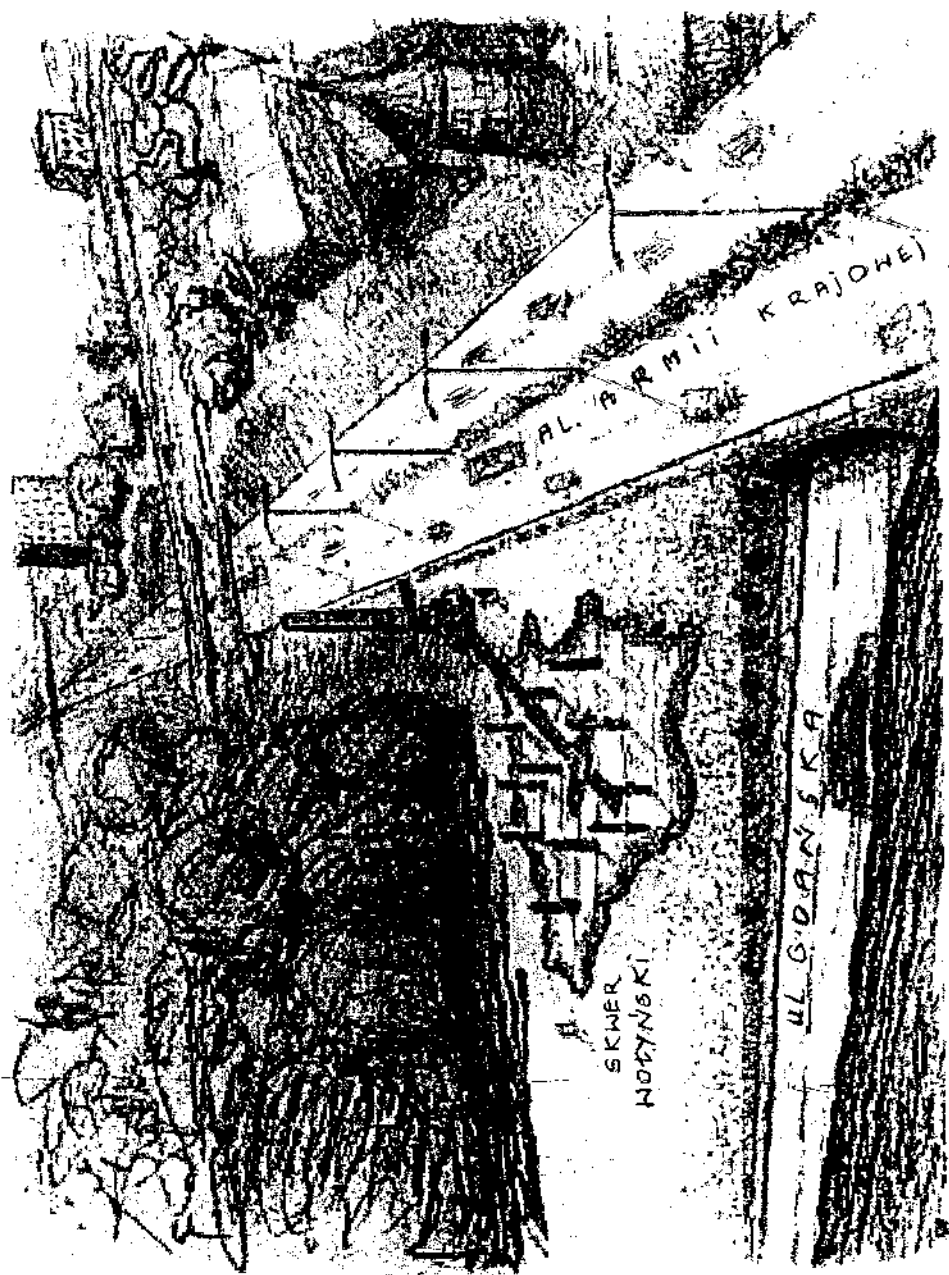
Nasz adres i rachunek bankowy: ŚZŻAK Okręg Wołyński, ulica 11 Listopada 17/19, kod 03-446 WARSZAWA. Nr rachunku bankowego PKO Bank Polski SA III O/Warszawa - 10201039-104580-270-1-111.

RODACY! Apelujemy do Waszej hojności, dzięki której niejednokrotnie wspomagaliście naszą niemałą działalność upamiętniającą wołyńską tragedię co jest obszernie opisane w naszym wydawnictwie, w monografii „Żołnierze Wołynia” – Działalność powojenna żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, którą wciąż jeszcze u nas można nabyć, w cenie 100 zł – egzemplarz.

*Zarząd Okręgu Wołyń
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej*

W rysunku na następnej stronie widoczne elementy przestrzenne kompleksu pomnikowego upamiętniającego 60 Rocznicę Wołyńskiej tragedii.

W tle istniejący pomnik „OBROŃCOM OJCZYZNY” 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.



W piśmie naszym zamieszczamy apel Pani Agnieszki Grędzik, asystenta naukowo – dydaktycznego Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach i doktorantkę w Instytucie Socjologii Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dotyczący tajnego nauczania polskiego w czasie okupacji niemieckiej na ziemiach południowo wschodnich II Rzeczypospolitej.

Informacje, materiały, zostaną wykorzystane w pracy naukowej.

Redakcja B.I. ze swej strony gorąco popiera apel i prosi kolegów i koleżanki z naszych środowisk 27 WDP AK Okręgu Wołyń ŚZZAK, posiadających wiedzę omawianej problematyki polskiego podziemnego szkolnictwa lat wojny o współpracę z doktorantką p. Agnieszką Grędzik. W załączeniu wzór kwestionariusza badawczego (ankiety) dot. badanej problematyki.

Adres kontaktowy:

Agnieszka GRĘDZIK
ul. Bohaterów Warszawy 3/33
25-394 KIELCE
Telefon/fax (0-41) 342-37-85

Kielce, 09.01.2003 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nazywam się Agnieszka Grędzik. Jestem asystentem naukowo-dydaktycznym we Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach i równocześnie doktorantką w Instytucie Socjologii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczennicą księdza prof. dr hab. Romana Dzwonkowskiego SAC.

Zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie na łamach „Biuletynu Informacyjnego” apelu dotyczącego tajnego nauczania polskiego w czasie okupacji niemieckiej prowadzonego w latach 1941-1944 na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej (województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie a także wołyńskie). Uzyskane dzięki Pana uprzejmości informacje zostaną wykorzystane w pracy naukowej. Powyższa problematyka stanowi bowiem do dziś „białą plamę” w historii polskiego szkolnictwa lat wojny i okupacji a pokolenie, które pamięta już odchodzi.

TREŚĆ APELU:

Zwracam się z uprzejmą prośbą o kontakt listowny z osobami, bądź rodzinami osób, które w latach 1941-1944 uczęszczały na tajne komplety prowadzone podczas okupacji niemieckiej na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. Wdzięczna będę za poinformowanie innych osób o mojej prośbie. Uzyskane dzięki Państwa uprzejmości informacje zostaną wykorzystane w pracy naukowej.

Oto mój adres:

Agnieszka Grędzik
ul. Bohaterów Warszawy 3/33
25-394 Kielce
tel./fax (0-41) 34 23 785

Kielce, 12.01.2003 r.

Szanowni Państwo!

Nazywam się Agnieszka Grędzik. Jestem asystentem naukowo-dydaktycznym we Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach i równocześnie doktorantką w Instytucie Socjologii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczennicą księdza prof. dr hab. Romana Dzwonkowskiego SAC.

Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawe udzielenie wszelkich informacji dotyczących tajnego nauczania polskiego w czasie okupacji niemieckiej w latach 1941-1944 na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. W załączeniu pozwalam sobie przesłać kwestionariusz badawczy; zawiera on pytania, które – mam nadzieję – pomogą Państwu zorientować się w interesującej mnie tematyce. Uzyskane dzięki Państwa uprzejmości informacje zostaną wykorzystane w pracy naukowej. Powyższa problematyka stanowi bowiem do dziś „białą plamę” w historii polskiego szkolnictwa lat wojny i okupacji.

Oto mój adres:

Agnieszka Grędzik
ul. Bohaterów Warszawy 3/33
25-394 Kielce
tel./fax (0-41) 342 37 85

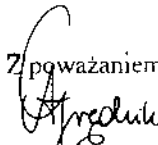
Kwestionariusz badawczy

dotyczący tajnego nauczania polskiego w czasie okupacji niemieckiej
w latach 1941 – 1944 na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej

1. Proszę podać miejscowość, powiat i województwo, gdzie istniało tajne nauczanie polskie.
2. Proszę o podanie imion i nazwisk nauczycieli, którzy prowadzili tajne nauczanie polskie. Jakie były ich dalsze losy (jeśli są znane)?
3. Z jakich podręczników i pomocy korzystano?
4. Jakie przedmioty były wykładane i na jakim poziomie (szkoła powszechna, gimnazjum, szkoła wyższa)?
5. Ilu uczniów uczęszczało na tajne komplety (proszę o podanie przybliżonej liczby)?
6. Czy były wydawane zaświadczenia, świadectwa?
7. Czy nauka była odpłatna?

Będę wdzięczna za udostępnienie świadectw, fotografii i innych dokumentów ze wspomnianego okresu.

Poszukuję również informacji o deportowanych i zamordowanych nauczycielach polskich z ziem południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939-1941 oraz 1944-1950.

Z poważaniem

Agnieszka Gredzik

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Łaszczuk Eugeniusz „Szczygieł”, kwat. „Gromada”, w Szczecinie
2. Pietrusiak Czesław „Żydek” I/45 pp, w Koszalinie
3. Stemporowski Mieczysław, samobr. Łokacze w Białogardzie
4. Dąbrowska Helena „Flora”, I/43 sanit., w Olsztynie
5. Żołędziwski Zygmunt „Boston”, I/45 pp, w Pakości
6. Julien Kazimierz „Kaziuk” I/45 pp komp. warszawska, w Warszawie
7. Stefan Rudzki „Fasolka” I/43 pp, w Przybkówko
8. Antoni Mużyło „Zajac” samobr. Pańska Dolina, w Szczecinie.

* * *

POSZUKIWANIA

Poszukuje się wiadomości:

SOLTYSIAK Tadeusz ur. 06.09.1926 r. w Kowlu, syn Feliksa i Jadwigi był żołnierzem Dywizji w 1943-1944 roku. Z Zasmyk odwiedzał rodziców w Kowlu. Ślad po nim zaginął. Bliższe dane: zamieszkiwał w Kowlu z rodzicami przy ul. Krupskiej 34, a od 03.12.1941 r. przy ul. Brackiej 89. Ojciec kolejarz. Bracia: Zdzisław 1925 r. zmarł w 2001 r, w Lidzbarku Warmińskim, brat Jerzy ur. 08.10.1929 r. w Kowlu, obecnie mieszka przy ul. Gorlickiej 2/6, 02-130 Warszawa, telefon (022) 658-24-59 i do niego prosimy kierować wiadomości.

Uwaga: jeśli był w Zasmykach już w 1943 r. to mógł być w batalionie „Sokoła” lub „Jastrzębia”. Według książki „Pożoga” J. Turowskiego w wykazie poległych żołnierzy z tych batalionów, których nieznane są nazwiska lecz tylko pseudonimy. Może ktoś skojarzy

sobie z nazwiskiem Tadeusza Sołtysiaka. Oto ich pseudonimy: batalion „Sokoła” – „Igielka”, „Jabłoń”, „Jaskółka”, „Jesionowski”, „Lis”, „Młot”, „Rak”, „Śliwa”, „Smok”, „Świat”, „Wolność”, „Wyrwi dąb”, z batalionu „Jastrzębia”: „Bolek”, „Bojko”, „Kogut”, „Wilczek”, „Wyrwa”, „Wrona”. Nadmieniamy, że rodzina poszukującego Tadeusza Sołtysiaka nie знаła jego pseudonimu ani nazwy batalionu, w którym służył. Kolegów z Kowla prosimy szczególnie o pomoc w poszukiwaniach.

* * *

KALENDARIUM ŚWIAT NARODOWYCH i rocznic w 2003 r.

27.03	Rocznica aresztowania władz PPP
03.05	Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja
12.05	Rocznica śmierci marszałka J. Piłsudskiego
24.06	Rocznica aresztowania gen. S. Roweckiego „Grotą”
04.07	Rocznica śmierci gen. W. Sikorskiego
31.07-01.08	Rocznica Powstania Warszawskiego
14.08	Rocznica Bitwy Warszawskiej z 1920 r.
15.08	Święto Wojska Polskiego
01.09	Dzień Weterana (rocznica wybuchu II Wojny Światowej)
17.09	Dzień Sybiraka (rocznica najazdu ZSRR na Polskę)
27.09	Dzień Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej
11.11	Święto Niepodległości
23.12	Rocznica śmierci gen. L. Okulickiego „Niedźwiadka”

Wydawnictwa książkowe **ŚZŻ AK** Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach:

 Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” wydanie drugie poprawione i uzupełnione str. 186. Jest pracą zbiorową pod redakcją prof. dr hab. Władysława Filara, zawiera materiały do studiów konfliktu polsko – ukraińskiego w II wojnie światowej ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń wołyńskich i działalności OUN-UPA na obszarze południowo-wschodniej Polski pojałańskiej.

Książka ma dużą wartość poznawczą w dochodzeniu prawdy historycznej, ukazuje ścisły związek wydarzeń wołyńskich lat 1942-1944 z wydarzeniami w południowo-wschodniej Polsce. Zawiera fakty oparte na bogatej bazie dokumentów archiwalnych, pozwalające obiektywnie spojrzeć na przebieg wydarzeń w Polsce w latach 1944-1947. Cena 15 zł.

 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** aut. prof. Władysława Filara wyd. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń – Warszawa 1999r. Cena 12 zł.

Książka składa się z dwóch części: dokumentów i materiałów dotyczących eksterminacji ludności polskiej oraz chronologii wydarzeń na Wołyniu. W pierwszej części autor przedstawił ponad 100 dokumentów polskich, niemieckich, rosyjskich i ukraińskich związanych z wydarzeniami na Wołyniu oraz podjął próbę formalnej analizy zebranych materiałów, a także ich oceny. W drugiej części, ważne dla analizy stosunków polsko – ukraińskich wydarzenia na Wołyniu przedstawione zostały w ujęciu chronologicznym. Pozwala to widzieć je we wzajemnym powiązaniu i uwarunkowaniu, jako ciąg pewnego procesu historycznego i oceniać je obiektywnie. Autor wyodrębnił cztery okresy wydarzeń wołyńskich: I okres (wrzesień 1939 – czerwiec 1941) obejmujący okupację sowiecką Wołynia; II okres (czerwiec 1941 – luty 1943) – początek okupacji niemieckiej Woły-

nia; III okres (luty 1943 – grudzień 1943) – rozwój oddziałów zbrojnych OUN i nasilenie akcji antypolskich ze strony OUN – UPA; IV okres (1944 rok) – realizacja założeń operacji „Burza” na Wołyniu.

Liczne dokumenty archiwalne przedstawione w opracowaniu oraz przebieg wydarzeń na Wołyniu jednoznacznie obarczają stronę ukraińską za rozpoczęcie i dokonywanie masowych mordów ludności polskiej w celu pozbycia się jej z terenów Wołynia i Małopolski Wschodniej.

 **„Burza na Wołyniu”**, str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944), jednej z największych jednostek partyzanckich w kraju. Dywizja zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia na Wołyniu i Lubelszczyźnie, działając nieprzerwanie przez siedem miesięcy jako zwarty i zorganizowany związek taktyczny. Trzykrotnie okrażona przez przeważające siły wojsk niemieckich (lasy mosurskie, lasy szackie, lasy parczewskie) nie dała się zniszczyć, przebiła się z okrażenia i kontynuowała dalszą walkę, aż do podstępного rozbrojenia przez wojska sowieckie (25 lipca 1944 r.). Książka oparta na bogatym materiale źródłowym ukazuje niewymierny wysiłek żołnierzy 27 WDP AK, ich wolę walki o wolność Ojczyzny i stanowi ważny przyczynek do poznania dziejów polskiego ruchu niepodległościowego na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej. Cena 12 zł.

 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 **Armia Krajowa na Wołyniu**, str. 99 - Praca zbiorowa, przedstawiono w niej konspirację, samoobronę, akcję „Burza” na Wołyniu i 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK w operacji kowelskiej. Zawiera 5 mapek terenów działania 27 WDP AK. Cena 4 zł.

 **„Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”**, str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944 młodego, wówczas szesnastoletniego

chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego „Czesia”, uczestnika samoobrony rodzinnych stron, partyzanta akowca O.P. „Bomby”, „Wujka”, a później żołnierza I/45 pp. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Wspomnienia są zweryfikowane, nie kolorowane, uzupełnione zbiorem rzetelnie, opracowanych załączników. Jest w pełni udokumentowaną pracą historyczną OP „Bomby”, „Wujka”, który już w składzie I/Bat. 45 pp. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej wszedł do akcji „Burza” na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie. Cena 20 zł.

 Książka **„Wołyński Życiorys”** aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZŻAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 12 zł.

Jest to rodzaj życiorysu, obejmujący lata, przez autora spędzone na Wołyniu, z monograficznym omówieniem miejscowości w których przeżył dzieciństwo i wczesną młodość, czasy okupacji sowieckiej i niemieckiej, czasy zbrodni ukraińskich nacjonalistów w 1943 r. i zagładę Janowej Doliny, polskiego przemysłowego osiedla, oryginalnego, odmiennego od innych w sensie urbanistycznym i społecznym. W książce zamieszczono wiele zdjęć (dokumentalnych), mapki i szkic osiedla. Jest to także życiorys nieistniejącej „Wołyńskiej perły” Janowej Doliny, unicestwionej zbrodniczą ręką ukraińskiego nacjonalizmu wiosną 1943 r., która stała się grobowcem zamordowanych przeszło 600 mieszkańców bez wyjątku wieku i płci, często w ich domostwach żywcem spalonych. Osiedle zamieniono w wielkie cmentarzysko porośnięte półwiekowym dorodnym lasem. Miejsce to nie bez przeszkód, dopiero w 1998 r., zostało upamiętnione monumentalnym Pomnikiem Krzyżem, przez b. mieszkańców, ich rodzin i Wołyniaków.

 **„Pożoga”.** Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK aut. Józefa Turowskiego, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami w liczbie 75. Cena 17 zł.

 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 10 zł.



Książka aut. Janina Żmijewska – Maszkowska „Dzwoneczek – Jaga”. Sanitariuszki 27 WDP AK – str. 119, cena 20 zł.



Wymienione wydawnictwa książkowe SZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Także można je nabyć w siedzibie Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie, przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Wysyłane mogą być drogą pocztową, po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki na konto bankowe PKO III O/M Warszawa 10201039-104580-270-1-111. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

* * *

Podaje się do wiadomości, że Zarząd Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej utworzył własną stronę internetową: www.szzak-wolyn.pl, na której podawane są informacje o działalności Okręgu, aktualności, ogłoszenia, apele, a także opracowania historyczne dotyczące Wołynia oraz stosunków polsko – ukraińskich w latach drugiej wojny światowej.

Zarząd Okręgu

CZYTELNIKU

- ***Prenumerujcie i czytajcie Wasze pismo –
piszcie do niego***
- ***Czy nie zapomnieliście na 2003 rok zaprenumerować swoje pismo - Biuletyn Informacyjny***
- ***Pośpiesz odnowić prenumeratę na 2003 rok***
- ***Prenumerata roczna 25 złotych***

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”

ul. 11 Listopada 17/19

03-446 WARSZAWA

Konto bankowe PKO III O/Warszawa

10201039-104580-270-1-111

00-867 WARSZAWA, ul. Chłodna 31

SPIS TREŚCI

1. 60 rocznica rzezi ludności polskiej na Wołyniu Władysław Filar	4
2. List Prezydenta RP	11
3. Uczcijmy godnie pamięć ofiar OUN i UPA Feliks Budzisz Feliks Budzisz	12
4. Prawda nie może zaszkodzić (przedruk) P. Kościński	17
5. Wołyńskie refleksje (ze zbioru wierszy Leokadii Libner)	
– Na Wołyniu	19
– Za Bugiem	19
– Dni grozy	20
6. W szeregach 27 WDP AK (dalszy ciąg) Jan Jaromiński „Trzyjot”	20
7. Historia drużyny harcerskiej im. płk. Leopolda Lisa Kuli Ryszard Siennicki „Rys”	42
8. Opowieść o wołyńskich Belwederczykach Zenon Wira ...	46
9. Być sanitariuszką Maria Spasowska „Karmen”	52
10. Wspomnienie pośmiertne o „Bostonie” T. Wolak „Rawicz”	54
11. Apel Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Wołyń	57
12. Apel dot. tajnego nauczania polskiego w latach 1941-1944 na ziemiach południowo – wschodnich II Rzeczypospolitej	60
13. Z żałobnej karty	64
14. Poszukiwania	64
15. Kalendarium świąt narodowych	65
16. Książki, wydawnictwa, opracowania	66

* * *